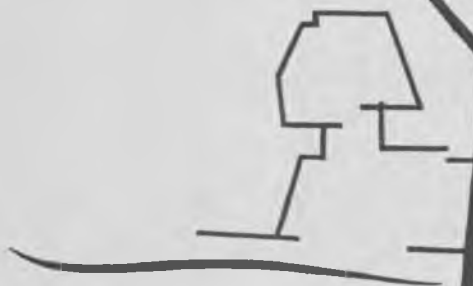


mieśiecznik

PAŹDZIERNIK 1937



LOTOS



**Nowa książka!**

**W. J. Kryżanowskiej**

(Officier de l'Académie Française)

# „PRAWODAWCY“

TOM III

powieść okultystyczna

Ostatnia z cyklu „ELIKSIR ŻYCIA“

w przekładzie B. WŁODARZA

już wyszła z druku i rozesłana będzie dnia 15 bm. do wszystkich naszych abonentów, którzy do dnia 14 bm. wypełnią załączoną do nin. numeru „Lotosu“ kartę zamówienia i prześlą ją pod naszym adresem (zaczek za 5 groszy). Dla uproszczenia sprawy tom ten wyślemy również do wszystkich stałych prenumeratorów naszych dodatków. Tych jednakże z nich, którzy z jakichś powodów nie reflektują na to wydawnictwo, prosimy o zawiadomienie nas o tem, przesyłając załączone zamówienie z przekreślonym tekstem lub też dopisując na niem słowo: „nie“.

**Cena egz. dla naszych abonentów wynosi 2.60 zł + 0.25 zł porto.**

Powieść zaopatrzona jest wstępem K. Chodkiewicza, który z właściwą mu ścisłością i wnikliwością kreśli życiorys autorki, krótką treść całego cyklu, oraz wprowadza czytelnika w głębokie prawdy poruszane przez Kryżanowską w ciągu całego pięcioksięgu (Eliksir Życia, Magowie, Gniew Boży, Śmierć Planety i Prawodawcy). Nawet ci, którzy nie znają całego cyklu, znajdą w tym tomie — stanowiącym zresztą zamkniętą w sobie całość — „złote ziarna mądrości“, a wreszcie, na końcu, wzruszający opis odcieśnienia Wielkiego Wtajemniczonego Ebramara, który odchodzi na „Gwiazdę Magów“, aby jeszcze i stamtąd czuwać nad swymi ukochanymi uczniami. „Bowieć miłość — jak mówi Nauczyciel — jest siłą, która łączy na wieczność, a przestrzeń nie odgrywa tu żadnej roli.“

Miesięcznik poświęcony rozwojowi i kulturze życia wewnętrznego,  
oraz wartościom twórczym polskiej myśli transcendentnej.

## SYNTEZA WIEDZY EZOTERYCZNEJ

Organ Tow. Parapsychicznego im. Juliana Ochorowicza we Lwowie

Redaguje J. K. Hadyna, Wisła, Śląsk Cieszyński.

„Porwać ogień strzeżony,  
zanieść w ojczyście strony  
to cel...”

St. Wyspiański

K. Chodkiewicz (Lwów).

## Ezoteryzm a naukowa krytyka

W studjum ezoterycznym mamy do czynienia z problemami i faktami wykraczającymi poza ramy pozytywnej wiedzy przyrodniczej a nawet poza zasięg parafizyki i parapsychologii i ciekawem dla nas będzie, jak się przedstawicie wiedzy pozytywnej odnoszą do ezoteryzmu, jak go traktują i jakie mu stawiają zarzuty. Zajmiemy się zatem w niniejszym artykule kwestią, jak ludzie nauki pozytywnej ustosunkowują się do ezoteryzmu jako nauki i jak go krytykują, o ile go nie pomijają pogardliwym milczeniem.

Jeśli jeszcze parafizyka i parapsychologia znajdują czasem łaskę w oczach uczonych szkoły pozytywnej i zaczynają być przez uniwersytety częściowo uznawane jako wiedza uniwersytecka (hipnotyzm, telepatja), to z ezoteryzmem sprawa przedstawia się znacznie gorzej. Sama myśl o jakiegokolwiek nadzmysłowej obserwacji, o narządach poznawania wewnętrznego, o cyklach ewolucyjnych ludzkości, niesprawdzonych historycznie a przyjmowanych na podstawie tradycji ezoterycznej, o strefach ponadfizycznych i istotach w nich działających — jest przez ogół uczonych uważana za absurd i kamień obrazy dla oficjalnej nauki. Ezoterycy są przeważnie uważani za maniaków, na szczęście nieszkodliwych, zatem pozostawia się ich swemu losowi, przemilcza całą sprawę<sup>1)</sup>, a o ile wyjątkowo wszczyna się z nimi dyskusję, to w tonie dobrotliwego ojca, strofującego niegrzeczne dzieci. Przytem korzysta się wydatnie z ironji, drwin i wyśmiewania. Próbkę tego miałem na mej „Ewolucji ludzkości”. Książkę tę napisałem dlatego, by udostępnić naszym ezoterykom tematy szeroko omawiane na Zachodzie, a o których u nas było dotąd głucho i cicho. Chciałem wykazać ciągłość ewolucji ludzkości i jej prapoczątki, pokazać, jakimi metodami posługuje się ezoteryzm i na czym się w swej pracy opiera. I cóż na to krytyka?! Zacytuję parę ustępów tej krytyki. W Kurjerze Meta-

<sup>1)</sup> Niemieckie „totschweigen”.

psychicznym 1/36 czytamy: „i pomyśleć, że mimo dysponowania „eteryczną siłą” biedni Atlanci zginęli wszyscy „mit Mann und Maus” i żadnemu nie udało się uciec w cudownym samolocie i kontynuować życia tak kulturalnie gdzieś na innym dalekim lądzie! Ale nie! Nie zginęli wszyscy. Przecie żyje Antinea w powieści p. Piotra Benoit.”

Otóż podejrzewam, że szan. krytyk nie przeczytał mej książki do końca. Bo byłby tam napewno czytał, że dziś jeszcze żyje na świecie kilkaset milionów Atlantów (Mongoli, Chińczycy, Japończycy, Czerwonoskórzy Ameryki i t. d.), że resztki pradawnej atlantckiej kultury widzimy w budowlach ziemnych i wodnych Egiptu i w cudownej organizacji państwa Azteków i Inkasów. Zatem nie zginęli „mit Mann und Maus”, a co do Antinei Piotra Benoit — to fakt, że umieścił on swych Atlantów wraz z Antineą na oazie, która, jak twierdzi, była kiedyś wyspą na saharskim morzu — świadczy o głębokiej intuicji tego pisarza. Na str. 219 „Ewolucji” na mapie globu z ostatnich czasów istnienia Atlantydy widzimy na morzu Sahary szereg wysp, które napewno były kolonizowane przez Atlantów, tak jak i Egipt. Zaś o tem, że Sahara była kiedyś morzem, świadczą niezbiecnie dane geologiczne.

Inny ustęp krytyki brzmi<sup>\*)</sup>: „Atlantyda zginęła — głoszą Bławacka i Steiner — wraz z 60 milionami (sześćdziesięciu milionami!) ludności na stopniu najwyższej kultury. Widzieć w takim kataklizmie celowość i dowód nieśmiertelności duszy, czy nie znaczy to częstować ucznia zbyt mocną tabaczką? Nie zakręci mu się od niej w głowie?”

Przedewszystkiem nie twierdziłem w „Ewolucji”, że wszyscy Atlantowie stali na stopniu najwyższej kultury a tylko ich przewodnicy a po drugie czy np. śmierć kilkunastu milionów Europejczyków w ciągu 3 lat wielkiej wojny i rewolucji bolszewickiej nie jest czemś równie wielkiem a nawet większem niż śmierć 60,000.000 Atlantów — bo tu ginęli ludzie stojący na o wiele wyższym stopniu rozwoju a ginęli poto, by ewolucja poszła o krok dalej, by runęły despotyczne ustroje, a szereg narodów uzyskał upragnioną wolność. Taksamo z rżeniem Atlantydy zginęła jej część ludności oczyścić ziemię od rasy zdegenerowanej, która mogła być przeszkodą w dalszej ewolucji. Jeśli się zatem dokładnie przypatrzymy tym kwestjom z punktu widzenia ewolucji powszechnej — kataklizm nie wydaje się znów tak strasznym a tabaczką nie musi uczniowi koniecznie zakręcić w głowie.

Przypatrzmy się np. dziedzinie snu, o której niedawno pisałem w „Lotosie”. Koryfeusze tej dziedziny badań, jak Freud, Stekel i Dessoir całkiem lekko przeskakują nad kwestjami, których nie mogą pozytywistycznie wyjaśnić. Stekel np. twierdzi, że dotąd nie spotkał ani jednego wiarygodnego snu proroczego, chociaż badał około 10.000 snów, a Freud lakonicznie oświadcza, że szkoda wogóle mówić o snach proroczych. O tych snach powiada Stekel dalej: „wszystkie te cudowne opowiadania, które można spotkać u dawnych pisarzy i mistyków, nie dają obiektywnego dowodu. Są to przeważnie fałszerstwa pamięciowe, skonstruowane w późniejszych czasach.”

Jest to bardzo wygodna metoda, albo zaprzeczyć wogóle możliwości istnienia snów proroczych, albo powiedzieć, że wszystkie opowieści o nich są bajkami. Mamy już jednak dzisiaj cały szereg snów proroczych bezapelacyjnie

<sup>\*)</sup> Kurjer Metapsychiczny, 47/35.

stwierdzonych, choćbyśmy np. wzięli sen proroczy, który nam podaje sam Dessoir.<sup>3)</sup> Pewien chłopak śni, że koło przystani nad stawem goni go złośliwy koń, siwek. W kilka miesięcy potem sen sprawdza się dosłownie, gdy chłopak wyjechał na wakacje. Otóż Dessoir nie przyjmuje tu snu proroczego, tylko powiada, że na sen ten złożyły się następujące momenty:

1. chłopak był już kilka razy nad stawem z przystanią (sen odbiciem obrazu pamięciowego);

2. uciekanie przed zwierzęciem należy do częstych symbolów sennych i

3. ciekawem jest tylko, że koń faktycznie był siwkem.

Otóż to właśnie!! Cały sen sprowadza Dessoir do przypadku. Staw mógł się przyśnić, bo chłopak przypuszczał, że tam, gdzie będzie spędzał wakacje, może być staw, scena ucieczki przed koniem była fantazjowaniem sennym, no a koń i do tego siwy był dziwnym przypadkiem. Dobrze jeszcze, że autor przyznał, że to dziwny przypadek! Ten właśnie ostatni fakt, t. j. to, że siwek we śnie powtórzył się w parę miesięcy potem na jawie — jest zasadniczą podstawą wieszczego snu i nie można nad nim przejść do porządku dziennego, określając go jako przypadek. A na zakończenie tej analizy dodaje Dessoir: „bajkami, które większą część swej treści zawdzięczają fantazji, a które jeszcze później przez dalsze opowiadania zostają zniekształcone — nie ma się co zajmować!”

Z takim właśnie niezrozumieniem, z takim ironicznym traktowaniem problemów, które poruszamy, spotykamy się na każdym kroku. Poza tem jest jeszcze inny zarzut, jaki nam robią przedstawiciele pozytywnej nauki. Zarzut ten na pierwszy rzut oka wydaje się uzasadniony, przy bliższym jednak rozpatrywaniu traci równie swe ostrze. Twierdzą ezoterycy, że można świadomie rozwijać narządy ponadmysłowego spostrzegania, t. zw. w ezoteryzmie „lotosy“ czy „padmy“.<sup>4)</sup> Narządy te mają się mieścić w ciele eterycznym, astralnym i myślowym a rozwój ich daje danemu osobnikowi szereg paranormalnych uzdolnień z dziedziny parafizyki, parapsychologii i ezoteryzmu. Niektóre z tych uzdolnień mają medja, ale uzdolnienia te występują u medjów dopiero w transie, bezwolnie, medjum nie panuje nad tymi narządami, one raczej dyrygują samem medjum.<sup>5)</sup> I tak jak się okiem widzi w świecie fizycznym, tak danym lotosem ma się widzieć w świecie eterycznym, astralnym i myślowym (jasnowidzenie), inny znów lotos pozwala wydzielać się ciałem astralnym na odległość, inny wreszcie daje uzdolnienia magnetyzerskie i t. d.

Otóż tu powiadają przyrodnicy: „Mówicie wciąż o tych wyższych uzdolnieniach, o świadomie wykonywanych działaniach w strefach ponadfizycznych, o rozwijaniu zdolności paranormalnych. Dlaczego nie znajdzie się wśród was ezoteryk, któryby stanął przed gronem mężów nauki i dał zbadać te swoje wyższe uzdolnienia, udowadniając przez to realność waszych tez i pokazując światu naukowemu te nadnormalne uzdolnienia, osiągnięte własną pracą nad sobą?”

Przypatrzmy się bliżej tym zarzutom. Po pierwsze żaden z ezoteryków nie chce się narażać na kpiny i ośmieszenie, jakie bezwzględnie byłoby jego udziałem. W większości wypadków spotkałby go napewno zarzut świadomego

<sup>3)</sup> Dr. G. Lomer: *Der Traumpiegel*, str. 51.

<sup>4)</sup> Patrz broszurę J. Śwйтkowskiego '„Kwiaty lotosu i Kundalini a gruczoły dokrewne”.

<sup>5)</sup> Są naturalnie wyjątki, np. nasz Franek Kluski.

oszustwa, sugestji, autosugestji i t. p., tak, jak to było i jest przy eksperymentach medjumicznych. Po drugie każdy zaprodukowany fakt paranormalny znajduje w uczonych szereg tłumaczeń, sprowadzających do zera jego właściwą wartość. Próbkę tego miałem na sobie. Zaprodukowałem raz pewnemu lekarzowi zabieg magnetyczny, przy którym reakcja organizmu chorego była wprost widoczna na planie fizycznym. Efekt?! Lekarz uśmiechnął się z politowaniem i rzekł, że wmawiam cuda w siebie i chorego. Nie przeszkadzał mi w takim ujęciu sprawy nawet fakt, że ja przy zabiegu nic nie mówiłem, chory nie mógł zatem wiedzieć, jaka będzie reakcja organizmu, poatem ja sam tego nie wiedziałem, bo każdy organizm zwyczajnie reaguje inaczej. Nie chciał poprostu tego faktu widzieć i nie wolno mu było o tem mówić!

Poatem trzeba jeszcze pamiętać, że fenomeny z dziedziny ezoteryzmu wymagają pewnych określonych warunków, bez których trudno je wywołać. To samo jest przy medjumiźmie, a tego też nie chcą uznać przyrodnicy. Tyczą się dalej te zjawiska działań i faktów stref wyższych, których nauki przyrodnicze nie uznają zasadniczo i tu leży trzeci szkopuł. Ezoteryk opisuje np. przyrodnikowi, jak wygląda ciało eteryczne. Mówi, co widzi. Powiada, że koło kamienia nie widzi tego ciała, że u rośliny ciało to — jako szarawa mgła na tle jasnym, a jasna na tle ciemniejszym — wystaje dość daleko poza daną roślinę, że daje u niej np. już zarysy tych liści, które się dopiero mają rozwinać i dla których jest formą i niewidzialnym szkieletem; tłumaczy, że widzi to ciało również u zwierząt w bardzo ciekawych konturach, wystające wprawdzie już nie tak daleko jak u roślin poza ciało fizyczne, ale jednak jeszcze dość daleko, szczególnie w okolicy głowy.<sup>6)</sup> Najtrudniej jest z obserwacją ciała eterycznego człowieka, bo wystaje ono tylko około 1 cm poza ramy ciała fizycznego i zauważyć je można dopiero wtedy, gdy się wydzielili w bok od ciała fizycznego lub całkiem odejdzie. Pierwszy fakt zdarza się przy ścierpieniu członków lub lokalnych znieczuleniach, drugi przy śmierci. I wtedy ezoteryk widzi to ciało eteryczne obok fizycznego. W pierwszym wypadku widzi, jak np. ręka eteryczna wisi z boku ręki fizycznej, jak wypchany rękaw z rękawiczką lub noga zwisa, jak nogawka spodni. Siedzieliśmy raz z całem towarzystwem przy bakiecie magnetycznym. Obok mnie siedziała jedna z pań, która, jak się później okazało, mocno bolała głową, o czem nam jednak nie wspomniała, gdyśmy do bakietu zasiadali, spodziewając się, że ból ustąpi pod wpływem prądów magnetycznych z bakietu. Po pewnym czasie odczułem drętwienie prawej ręki. Mówię tedy do profesora S., który siedział naprzeciwko, by popatrzył, co się dzieje z moją ręką. Umyslnie nie mówiłem z którą. Otrzymałem odpowiedź: „Twoja prawa ręka eteryczna leży na głowie pani H.“ Zatem widział, jak moja prawa ręka eteryczna wysunęła się z fizycznej, by nieść pomoc cierpiącej pani H., która siedziała na prawo odemnie.<sup>7)</sup>

Inny przykład. Towarzystwo wśród którego jest kilka osób jasnowidzących, przechodzi pod Rymanowem przez wiejski cmentarzyk. I nagle te osoby równocześnie kierują się do jednego świeżego grobu, nie różniącego się specjalnie od kilku innych, równie świeżych grobów i mówią, że nad tym właśnie grobem kołysze się ciało eteryczne nieboszczyka, wystając z grobu

<sup>6)</sup> Ciało eteryczne, jako najstarsze z ciał niewidzialnych człowieka, posiada wyraźny kształt, zupełnie podobny do kształtu ciała fizycznego.

<sup>7)</sup> Prądy leczniczo-magnetyczne wydzielane są właśnie przez ciało eteryczne magnetyzera.

mniej więcej od połowy brzucha. Jest to jakby mgła szarawa na tle zieleni, ale ma kształt człowieka i chwieje się niespokojnie nad grobem. Zauważyły to trzy osoby równocześnie, musimy zatem wyłączyć wszelką sugestię.

No ale jak to wszystko ma uznać i przyjąć za wiarygodne uczony, który nie uznaje istnienia materii eterycznej, bo jej nie można zmierzyć, zważyć, zanalizować, rozłożyć, zgeścić czy rozrzedzić?! Jak ma uznać możliwość eterycznego jasnowidzenia, jeśli uznaje tylko teleskop, mikroskop, przyrządy fizyczne i swoich 5 wiernych zmysłów? I naprawdę w obecnych warunkach i przy obecnym nastawieniu ogółu uczonych szkoda czasu występować przed tak nastrojonymi badaczami z fenomenami ezoterycznymi, bo nie chcą czy nie mogą oni uznać podstawy tych zjawisk, wobec czego dalsze badanie staje się całkiem iluzorycznym.

Ale nie przejmujemy się tem zbyt. Nauka pozytywna musi być z natury rzeczy konserwatywną i ostrożną i nie śmie zbyt pochopnie opuszczać starych, wytartych szlaków wiedzy i jak mówili Rzymianie „novis rebus studere“. Nauka postępuje ostrożnie, broni się przed każdą, zbyt rewolucyjną teorią i dopiero po pewnym czasie powoli przyjmuje nowe myśli i odkrycia. Tak było i jest i z tem się ezoterycy muszą pogodzić. Od wieków wszyscy pionierzy nowych myśli i odkryć musieli walczyć z tem uprzedzeniem nauki, musieli w pocie czoła wywalczać miejsce dla swoich tez i odkryć. Damy na to parę przykładów. Galilei, jako 25-letni młodzieniec, zamianowany w r. 1589 profesorem uniwersytetu w Pizie, wystąpił otwarcie przeciw Arystotelesowi, dowodząc rozumowo, że wszystkie ciała spadają z jednakową szybkością. Równocześnie przeprowadził odpowiedni eksperyment, zrzucając z krzywej wieży w Pizie równocześnie 100 funtową bombę i  $\frac{3}{4}$  funtową kulę armatnią. Czas spadania obu z wysokości 70 m był zupełnie identyczny. Mimo to jego koledzy ufali więcej Arystotelesowi, jak bezpośredniej obserwacji eksperymentu, ba nawet wygwizdali niebezpiecznego nowatora. Wielki uczony został zmuszony do opuszczenia uniwersytetu, nie chcąc się narażać na wypowiedzenie mu kontraktu. Mało tego. Gdy Galilei odkrył potem księżycy Jowisza, bali się profesorowie, jego koledzy, spojrzeć w lunetę ze strachu, że to, co ujrzą, potwierdzi poglądy Galileusza. Użyto nawet w końcu potęgę kościoła, by zmusić do kapitulacji niebezpiecznego przeciwnika starych dogmatów ówczesnej nauki. Profesor filozofii w Pizie, Scipione Chiaramonti (1565—1652) występował gwałtownie przeciw epokowej pracy Galileusza, w której ten porównywał system Ptolomeusza z systemem Kopernika. Tak samo ostro wystąpił perypatetyk Claude Berigard (1578—1663), broniąc zacięcie zasad systemu Ptolomeusza.<sup>9)</sup>

Lord Lister (urodz. 1827), ojciec nowożytnej antyseptyki, który pierwszy zastosował dezynfekcję ran i wszystkich narzędzi, które się z raną mają zetknąć, osiągnął wprawdzie w Niemczech piękniejsze wyniki, jak w swojej ojczyźnie, ale odkrycie jego było przez szereg chirurgów oceniane nader sceptycznie. A przecież szalały wtedy w Niemczech najrozmaitsze epidemie. W szpitalach 80% ran ulegało zatruciu i to w wypadkach lekkich i mało niebezpiecznych. To samo zresztą przechodził sławny Pasteur a jego beznadziejna walka z uprzedzeniem kolegów-lekarzy została nawet niedawno uwieczniona na filmie.

<sup>9)</sup> F. Rosenberger: Geschichte der Physik, II/18, 61, 87.

W r. 1856 znaleziono w łupku dewonowym w Neandertalu szkielet ludzki, który według jakości pokładu geologicznego, w którym tkwił, musiał sięgać w pradaleką przeszłość. Dzisiaj, gdy podobne szkielety znaleziono również i w La Naulette, wiemy, że należą one do jednej z pierwszych ras ludzkich, zachowanych tylko kopalnie. Po wykopaniu wspomnianego szkieletu tezę taką postawił już dr Fuhlrott, który pierwszy badał wykopane części szkieletu. Pogląd jego nie doczekał się wtedy uznania, bo autorzytet uczonych nie uznawał istnienia człowieka w tak odległych epokach geologicznych. Profesor Mayer w Bonn twierdził, że są to kości kozaka, zmarłego w r. 1814, prof. Rudolf Wagner z Getyngi rozpoznał kości jako szkielet Holendra współczesnego, dr Pruner-Bey w Paryżu uważał je za resztki człowieka rasy celtyckiej. Utrzymał się pogląd Virchowa, że są to kości starca, który chorował na reumatyzm i ten właśnie pogląd sprawił, że antropolodzy przez szereg lat nie rozpoznali epokowej wartości tego szkieletu dla nauki. Dziś „człowiek z Neandertalu“ zajmuje odpowiednie miejsce w historii badań antropologicznych.<sup>9)</sup>

I jeszcze jedno curiosum. Gdy w r. 1751 spadł pod Agram wielki meteor — uczony wiedeński, profesor Stütz, napisał o nim w r. 1790 następujące słowa: „W r. 1751 mogli nawet bardziej rozgarnięci ludzie w Niemczech, wobec panującej wówczas nieznanomości zasad przyrody i fizyki, sądzić, że kamienie spadają z nieba, ale w naszych czasach byłaby nie do przebaczenia sama myśl, by podobne bajki uznać za prawdopodobne.“ W kilku muzeach powyrzucano nawet z gablotek meteoryty, by się nie ośmieszać takimi eksponatami. W tymże roku 1790 spadł wielki meteor obok miejscowości Juillac we Francji a mer tego miasta opisał to zjawisko, dał je podpisać 300 mieszkańcom jako naocznym świadkom i wysłał tę relację do Akademii Umiejętności. Ale akademicy nie dali się takim głupstwem zbić z tropu. Referent Bertholou orzekł, że należy się litować nad gminą mającą mera, wierzącego takim idyotyzmem i rzekł potem dosłownie: „Smutnem jest, gdy się widzi, że municypalność stwierdza protokolarnie ludowe bajki, godne politowania. Co mam więcej mówić o tym protokole? Dalsze uwagi nasuwają się już same umysłowi filozoficznie wykształconemu, gdy musi czytać to autentyczne świadectwo fałszywej obserwacji rzekomego faktu, fenomenu niemożliwego fizycznie.“ Na posiedzeniu akademii wyśmiano tych wszystkich, którzy byli innego zdania a uczony dr Deluc oświadczył nawet, że gdyby mu taki kamień spadł pod nogi, to musiałby wprawdzie przyznać, że to widział, ale nie mógłby w to wierzyć. Także Vaudin powiedział, że „tak niewiarygodne rzeczy należy raczej z miejsca odrzucić, jak wdawać się wogóle w ich roztrząsanie.“ To był pogląd francuskiej akademii, pracującej pod przewodnictwem sławnego Laplace'a, a która zajmowała wtedy w nauce wcale nie poczesne miejsce.<sup>1)</sup>

Istnieją jeszcze dalsze i głębsze powody, dla których ezoterycy wstrzymywać się muszą ze zbytnim popularyzowaniem wiedzy ezoterycznej. Działania w sferech wyższych są działaniami w świecie przyczyn i sił duchowych i lekkomyślne dopuszczenie ludzi nieodpowiednich do tej sfery nie może mieć miejsca, bo mogliby nadużyć tych sił i uzdolnień, nie mając odpowiedniego

<sup>9)</sup> Dr. Max Kemmerich: Kultur-Kuriosa, II/69.

<sup>1)</sup> Cytowałem z M. Kemmericha „Kultur-Kuriosa“ II/70.

poziomu moralnego, silnej zdyscyplinowanej woli i opanowania swych namietności. Dlatego wyższe tajemnice ezoteryzmu nie nadają się do szerszego omawiania i publicznych pokazów. Kto będzie nad sobą gorliwie pracował według wskazówek, jakich ezoteryzm udziela, kto potrafi opanować siebie, ujarzmić swe niższe *ja*, wznieść się ponad ziemskie małostki a całą duszą oddać się pracy dla dobra ludzkości i świata, kto dojrzeje naprawdę do tych rzeczy — temu się one napewno otworzą i uzyska te potężne władze i zdolności. Wedrzeć się w te strefy nikt nie potrafi, bo przeszkodzi mu w tem jego własna niższa i nieujarzmiona natura. Dorosnąć i dojrzeć trzeba do tych wyższych stanów świadomości a do tego droga trudna i daleka. I w tem leży jeden z powodów ostrożności ezoteryków w popularyzowaniu swych tez i wyników. „Gdy uczeń gotów, zjawia się nauczyciel“, mówi indyjskie przysłowie. Stańmy się takimi gorliwymi uczniami, a wtedy znajdzie się napewno ktoś, człowiek czy książka, która nas na właściwą naprowadzi drogę.

*M. H. Szpyrkówna (Warszawa)*

## Ciała zmartwychwstanie

Studjum psychofizyczne na tle dogmatu.

(Ciąg dalszy.)

### Niektóre cechy ciała przeistoczonego.

Aby rozpatrzyć zjawisko znane jako zmartwychwstanie Chrystusa, musimy je wyłączyć na czas badania z tła religijnego, a umieścić przede wszystkim w płaszczyźnie przyrodniczej i psychologicznej. Ułatwia nam to sposób, w jaki Ewangelje podają przebieg faktów, bez ich komentowania temi czy innemi teorjami, poza pierwiastkiem boskości.

Ten jednak właśnie pierwiastek nie stanowi przedmiotu naszych dociekań. Przeciwnie. Cała nasza uwaga skupia się dokoła postaci Chrystusa jako człowieka. W szczególności zaś — jako ciała ludzkiego, które pod kierunkiem niezwykłego psychodynamizmu osiąga też i niezwykle zasięg możliwości, stanowiąc naoczny niejako wzór ewolucji psychofizycznej człowieka — jego przeistoczenie.

Badając życie Chrystusa widzimy, że daje ono nam kilka wskazówek natury ewolucyjnej, które mogą mieć wagę dla naszych dociekań, mianowicie:

że niezwykłość (nadmaturalność) działań ciała wydaje się uzależniona tylko od jakości psychodynamizmu, który niem kieruje;

że jako organizm, człowiek ma już wszelkie potrzebne założenia, aby sprostaa najbardziej pozornie nadnaturalnym procesom aż do zmartwychwstania włącznie;

że jednak osiągnięcie takich wyników jest uwarunkowane rozmaitemi składnikami, ten organizm budującymi, zwłaszcza natury eugenicznej.

Warunki jakie poprzedzały przyjście na świat Chrystusa i które niejako urabiały je psychicznie i fizycznie, były bardzo wyjątkowe. Treść ich

dałaby się może najbliżej określić jako wysoka eliminacja rasowa, etyczna i eugeniczna.

A mianowicie:

1. Sam naród hebrajski, jako taki, był narodem wybranym w myśl najdawniejszych religijnych tradycji; wybranym z pośród innych, z powodu jakichś nieznanych nam bliżej właściwości (może wysokiego dynamizmu rasowego).

2. Wybraństwo to polegało na zapowiedzi wcielenia w tym mianowicie narodzie przyszłego Mesjasza ludzkości, który zwycięży śmierć.

3. Idea ta miała swoje określone stanowisko: ród Dawida, pierwszy między rodami.

4. Środowisko to wyłoniło specjalny organizm społeczny o wysokim nastawieniu etycznym: sektę Esseńczyków, gdzie nawet małżeństwa były sankcjonowane przez kapłana ze stanowiska ich ewentualnej przydatności dla zejścia oczekiwanego Mesjasza.

5. Ten organizm wybrany wydał wreszcie jednostkę, stanowiącą szczyt eliminacji rasowej, etycznej i eugenicznej, a bezpośrednią matkę Jezusa, Marię.

Niestetychana, religijnie przestrzegana w narodzie żydowskim selekcja genealogiczna znalazła swój wyraz w przechowywanych dotąd przez ewangelje rodowodach, przytaczanych celem stwierdzenia autentyczności Jezusa jako przepowiedzianego Mesjasza. Dla nas brzmią dziś już nieco groteskowo. Niewątpliwie jednak Chrystus, biorąc z dzisiejszego stanowiska, mógł się genealogicznie wykazać tyłoma pokoleniami wstecz, że to samo poniekąd świadczyło o wysokiej klasie organizmu, tak przez wieki budowanego z najlepszych jakości rasy. Żydzi słusznie uważali, że szczytowy wykwit danego narodu musi pochodzić z najbardziej nieskażonych domieszką jego cech — tak duchowych jak fizycznych. Paradoksem stał się natomiast fakt, że doskonałość Chrystusa — żyda z żydów — zadaleko przewyższyła poziom ogólny własnego narodu, który się go w rezultacie wyparł, i z którego został tak tragicznie wyeliminowany. Tak w zupełnie innej dziedzinie przyrody — u ptaków — rodzice wyrzucają pisklę z gniazda o ile zabardzo przerasta swoich braci. Tysiącletnią tęsknotę, pragnienie i wyczekiwanie impulsywnego narodu były tak olbrzymie, że odsadziły Mesjasza po przyjściu o tysiąclecia naprzód od poziomu tegoż właśnie narodu. Zbliżyły go raczej do innych o wyższej cywilizacji, jak Grecy i Rzymianie. Jeżeli słusznym jest przypuszczenie biologa dr Carrela, że ludzie posiadają tajemnicę produkowania nadludzi, jak pszczoły — nad-pszczoły; to pewne, jednak nadrzędność nie musi być zbyt odskakująca, pod groźbą, że własny gatunek uzna ją za wroga.

Jeżeli idzie o potężny osobisty osiągnięcie, jakiego dokonał psychicznie Chrystus w tak zbudowanym dla siebie organizmie, to uważnie śledząc Ewangelję, widzimy że zdobyty był olbrzymim wysiłkiem. Nie jest to asceza polegająca na poskramianiu, a tem mniej — na wyniszczaniu ciała; przeciwnie, formalisci mają mu często za złe nieuważanie na przepisy. Nosi ona charakter głównie duchowy. Jestto np. nieustrudzona działalność apostołska pomiędzy swoim narodem zapomocą ciągłego, przeważnie pieszego, obchodzenia jego miast i wiosek; uzdrowicielska, niezwykle utrudzająca a często narażająca go na niebezpieczeństwo i prześladowania; nauczycielska, budząca głuchy sprzeciw w oficjalnych przedstawicielach wiedzy

ówczesnej, i która go właściwie doprowadziła do męczeńskiej śmierci; i społeczna, związana z teorią równości wszystkich ludzi wobec jednego Stwórcy, w czasach klasowości i kastowości.

Jestto dyscyplina zewnętrzna. Jeżeli jednak zastanowimy się nad wyszukaniem źródła siły i wiedzy, która czyni przewrót w epoce, znajdziemy ją w jedynej formie życia osobistego Chrystusa na stronach Ewangelii; w długotrwałych, nieraz związanych z głęboką ekstazą lub rozterką modlitwach. Towarzyszą im zjawiska, jakie i dziś spotykamy, promieniowanie, unoszenie się w powietrzu, a wreszcie — fenomen na miarę posiadanych sił psychodynamicznych, pozostawiony nam pod nazwą Przemienienia. Przez to jest ważny, że wejście jako pierwiastek podstawowy do późniejszych, fenomenu zmartwychwstania.

Zatrzymajmy się chwilę przy tem zjawisku tak dalekiem w Ewangelii i spojrzymy na nie w zbliżeniu, w jakim ogląda je wizjonistka Katarzyna Emmerich:

— Była głęboka noc, kiedy Chrystus rozmawiał jeszcze z dwoma swymi uczniami, Piotrem i Janem, w samotni skalnej na Górze Tabor, na której tak często spędzał długie godziny w modlitwie. Mówił o swoich przyszłych losach: posłannictwie, śmierci krzyżowej i odkupieniu ludzkości. Natchnienie nieziemskie prześwieślało jego ziemskie, zawsze piękne słowa, szczególną mocą i połotem; uczniowie słuchali, zapatrzeni i porwani; potężny wiew ducha unosił się nad małą gromadką. Wtedy to, patrząc w oblicze nauczyciela

„...sposztrzegli, że ciało Jezusa staje się coraz lżejsze, coraz przejrzystsze i prześwietlone: dokoła widać było jakieś nieuchwytnie zjawiska, od których płynęły blaski i wonie, jakich niema na ziemi. Postać Pana rozświećlała się coraz bardziej, aż stał się zupełnie przejrzysty. Wkoło niej, wśród ciemnej nocy, utworzył się krąg tak jasny, że jak w dzień biały można było rozeznaczyć każde ziółko. Oblicze Jezusa, zwrócone ku południowi, przeniknięte było światłem, szata jaśniała blaskiem błękitno-białym. Wreszcie strumień światła spłynął z góry na Jezusa, a z góry dał słyszeć się głos...”

I dalej:

...Apostołowie zakryli głowy i padłszy twarzą na ziemię trwali bez ruchu. Kiedy podnieśli głowy, zaczynał już się stawać daleki dzień. Niebo na wschodzie jaśniało białym pasem. Byli wstrząśnieni i skupieni, a Jezus rzekł:

„Dałem wam widzieć chwalebne przemienienie Syna Człowieczego dla wzmocnienia waszej wiary; abyście się nie zachwiali, gdy zobaczycie go oddanego w ręce oprawców.”

„Zauważyłam przytem rzecz szczególną — dodaje Katarzyna: że w postaci Jezusa dziś było dla każdego, kto na nią spojrzał, coś nadziemskiego, nadnaturalnego, świetlistego, gdyż ludzie, którzy go otoczyli, gdy zeszedł nadół zalekli się, bo znać jeszcze było w jego twarzy ślady przemienienia.”

Nie mamy najmniejszego powodu wątpić w to zjawisko. Dla tych jednakże, którzy mają wątpliwości, podajemy fakt takiej zmiany rysów przy najmniej w powierzchownym niejako wydaniu. Na ostatnim kongresie metapsychicznym (Finlandja 1935) jeden z lekarzy przedłożył zdjęcie filmowe, przedstawiające znakomity przykład transfiguracji podczas transu: medium p. Bullok, pod wpływem przemawiającego przez nią ducha (chinczyka) zmienia się do niepoznania i przybiera wszelkie rysy fizyczne tej rasy. Zdjęcia pozwalają prześledzić kolejność przemiany. Charakterystyczna jest pewna mgiełka, niemal nieuchwytna, stanowiąca jakgdyby nałot materii półgazowej na twarzy medium podczas transfiguracji. Nasuwałoby

się przypuszczenie, że rysy medjum są przysłonięte najdelikatniejszą warstwą teleplazmy, która się modeluje odpowiednio. Wiemy z obserwacji życiowej, jak bardzo może przeobrażać się (słowo to dobrze oddaje treść zjawisk medialnych, jednak nie transfiguracji, która sięga głębiej) twarz człowieka pod wpływem ekstazy, uniesienia i innych uczuć. Matka małej ekstatyczki z Lourdes, wieśniaczka, ujrawszy ją po raz pierwszy w stanie zachwycenia, uderzyła w rzewny płacz i zawołała: „O Boże, to nie może być moje dziecko!”

Taką właściwość miał poniekąd Andrzej Towiański, podług relacji współczesnych, aż do promieniowania widzialnego włącznie.

Podejźmy teraz do konsektowych w Ewangelji, a rozszerzonych u Katarzyny Emmerich relacji o zmartwychwstaniu, nie wypuszczając z pola widzenia podkładu przyrodniczego i naturalnego, jakiśmy zdobyli w poprzednich rozdziałach. O ile uważnie przestudjujemy to zjawisko, zbliży się ono ogromnie do naszych możliwości, nie przestając przez to być największą zawierzoną ludzkości tajemnicą. Owszem: zyska o tyle na żywotności, że z dziedziny faktu wyjątkowego, przypisywanego boskości Chrystusa, zejdzie i stanie się stopniem ewolucyjnym, założonym w możliwościach cielesnych człowieka. Zasadniczą cechą tej możliwości, jak każdej innej, jest, że albo może być rozwiniętą, albo — zaniebaną. I ciało pozgonne może być albo przez psychodynamizm zreorganizowane w nowy kształt fluidalny, bez zatracenia osobowości, albo też nie będzie mogło tej reorganizacji o własnych siłach dokonać, czekając na ogólne zmartwychwstanie.

Jakie zasady kierują w całości tą wielką możliwością psychofizyczną człowieka — nie wiemy. Możemy jednak na zasadzie posiadanych relacji ustalić pewne fakty i wyciągnąć z nich pewne wnioski, nie usiłując podnieść ich do wagi tezy. I tak:

1. Rekonstrukcja ciała fluidalnego, t. j. wyeliminowanie go z reszty masy ciała, wymaga pewnego czasu i pracy organizacyjnej ze strony psychodynamizmu, który ją podejmuje. Księgi wschodnie bardzo ciekawie to określają słowami: „Zmartwychwstanie jest to praca skupiania rozproszonych cząstek.” Możemy to wywnioskować np. z opisu pojawienia się Chrystusa Magdalenie, która ujrzała go pierwsza po śmierci w pobliżu grobowca. Widzi postać: wydaje jej się, że ma ona rysy ogrodnika (charakterystyczne dla materializacji zapożyczanie pierwotne postaci i rysów otoczenia). Pyta go, czy nie widział Jezusa? Wówczas postać mówi do niej: — Marjo!... — i Magdalena poznaje głos Chrystusa i jego rysy, pada mu do stóp w najwyższym uniesieniu, ale Chrystus mówi: — Nie dotykaj mnie! Materializacja jest jeszcze chwilejna, jakgdyby niekompletna; podczas gdy po jakimś czasie, zjawiwszy się uczniom, pozwala Tomaszowi dotknąć rany w boku, aby go przekonać, że jest to właśnie on, Chrystus. Sam fakt — parokrotnie powtarzający się — o wątpliwościach uczni, świadczyłby szczególnie wymownie o zawsze tej samej technice materializowania się postaci, która ma rysy płynne i trudne do ustalenia tak, że prędzej wyczuwa się jej identyczność, niż się ją zdoła stwierdzić wzrokiem. O tem samem świadczyłoby pojawienie się Jezusa uczniom w postaci pielgrzyma, z którym idą czas jakiś, aż „otworzyły im się oczy i poznali Pana”.

2. W miarę czasu fluidalne ciało zostaje opanowane w nowych warunkach

przez psychodynamizm o tyle, że może się dowolnie materializować i dezintegrować, w miarę potrzeb swojej celowości.

I tak np. nagłe pojawianie się i niezrozumiałe znikanie oraz fluidalność rysów, które nie mogą się jeszcze skonsolidować dokładnie podług dawnej formy, byłaby absolutnie niezrozumiała gdyby nie poprzednio rozpatrzona technika materializacji teleplastycznej wogóle. Jest to czynnik niezmiernie ważny i, by tak rzec, dźwigający człowieka, że ciało Chrystusa ulegało tym samym prawom materializacji zewnętrznej, co każde inne ciało, jakkolwiekby różny mógł być ożywiający je psychodynamizm. Ważne dlatego, że w takim razie przeistoczenie jego oraz zmartwychwstanie tem samem są również możliwością organiozną człowieka.

Widzimy istotnie, że dalsza faza materializacji ciała przeistoczonego postępuje trybem przez nas już obserwowanym gdzieindziej. Stopniowo konsoliduje się przejawiając się w świecie fizycznym tak dalece, że żadne wątpliwości w uczniach co do identyczności mistrza nie mogą mieć miejsca. Prawa jednak, tem ciałem kierujące, zarówno jak jego nowa konsystencja są już zupełnie odmienne od dawnego ziemskiego ciała.

Oto np. przebieg ukazania się Chrystusa w wieczniku:

„...gdy wtem ujrzałam, że przez zamknięte drzwi wiecznika wszedł Jezus, w białej, przepasanej, długiej szacie. Z początku zebrani zdawali się tylko odczuć jego obecność; potem dopiero, gdy przeszedł wśród nich i stanął pod lampą, ujrzeli go: zdumienie i wzruszenie ogarnęło wszystkich. Widząc, że jeszcze są zaleknieni, przemówił do nich, pokazał poranione ręce i nogi, ranę w boku, a wreszcie — zażądał, aby mu dano co do jedzenia. Chciał im przez to okazać, że nie jest duchem, tylko żywą osobą.

Tak więc na ten raz już nie chwiejność podobieństwa zewnętrznego wpływa na zmieszanie uczniów, tylko niezwykłość faktu, że pogrzebany i straszliwie skatowany nauczyciel jest oto przed nimi znowu w postaci podobnego im, żywego człowieka.

Jednak nie jest to taki sam człowiek. Ma wszelkie cechy organizmu przeistoczonego, materializującego się dowolnie i celowo, i obdarzonego właściwością przebywania w dwóch płaszczyznach: w świecie grubym materji, gdzie się konsoliduje w ciało fizyczne, i w świecie fluidalnym, dezintegrując się w niedostrzegalną oku fizycznemu formę. Wchodzi mianowicie „przez drzwi zamknięte“, co jest zjawiskiem dobrze znanem w materializacji, przenikania bez przeszkód poprzez przedmioty: nie odrazu jest dostrzeżony, tylko najprzód — wyczuty, cośmy już kiedyś podkreślili jako pierwszą fazę materializacji. A wreszcie inna cecha szczególna:

„...chód Jezusa nie był podobny do zwykłego ludzkiego chodu, ale nie było to też tak, jak kiedy suną zjawy.“

W miarę zdobywania przez nowe ciało jego cech specyficznych, zaznacza się też przy materializacji objawy, wybitnie różniące je od automatycznego, zapożyczonego jakgdyby życia materializacji, uzależnionych od energii środowiska, w którym się pojawiają i którego kosztem trwają. Przeciwnie: zaznacza się nadrzędność w stosunku do otoczenia i towarzyszące objawy świetlne:

„...Otaczał go blask niezwykły. Apostołowie bliżej stojący usuwali się z obrębu tego blasku: inaczej sądząc, że nie byłiby mogli go widzieć.“

Albo inna jeszcze cecha, której światło jest jakgdyby tylko nosicielem:

„...Następnie rozpoczął Jezus naukę, i udzielał im swojej władzy i mocy. Światło wychodziło z ust jego, gdy mówił. Jaśniał cały wielkim blaskiem, jakby tchnął w nich ducha swego; światło to jakby przenikało w ich wnętrza, i pojmowali go, i rozumieli co chciał im dać pojąć: wlewał w nich istotnie, jakby przez promieniowanie, swoje myśli i moce.“

A oto dezintegracja tego świetlistego ciała, która się jak zobaczymy, powtórzy przy końcowym akcie wniebowstąpienia:

„...Poczem zniknął z pośród nich nakształt gasnącego światła.“

Ten opis jest bardzo pouczający. Wykazuje naocznie pewne zmiany, niepochwytne zmysłami, jakie musiały zajść w przeistoczonem ciele w miarę jego udoskonalania się w nowych warunkach. Widzimy, że w stosunku do ciała ludzkiego, nawet najdoskonalszego, nabyło cech nadrzędnych, wyższego poziomu możliwości i szerszego ich zasięgu. Czego Jezus-człowiek mimo całą swoją doskonałość nie mógł osiągnąć w stosunku do najbliższych swoich uczniów, którzy wobec niego — uczonego i wtajemniczonego, byli mimo wszystko prostakami — to zdołał zdziałać Jezus przeistoczony: miał władzę już poprostu „przełać“ w ich świadomość swoją wiedzę, napęlić ich siły — swoją władzę, przeświecić ich serca ogniem swojego posłannictwa. Nie są to widocznie władze, w mocy ludzkiego ciała pozostające; wymagają jeszcze jakiejś dodatkowej eliminacji z materii fizycznej, czy też jeszcze jakiegoś bliższego połączenia ze źródłem ducha najwyższego. Znamienne są pod tym względem słowa Jezusa, że musi umrzeć w ziemskim ciele, aby duch jego posiadał pełnię swego oddziaływania. Nowe, przeistoczone ciało ma już władzę przeistaczania innych: apostołowie pojmują teraz pod wpływem władz nowego ciała Jezusa odrazu to, czego nie zdołali poprzednio ogarnąć w ciągu trzech lat swego uczniostwa.

Zmienia się też i płaszczyzna przebywania ciała. Jak dawniej bywało gościem w świecie ducha, tak teraz jest tylko gościem na ziemi. Nie ziemia jednak jest terenem głównym jego bytowania. Rzadkiej piękności, prostoty i majestatu jest opis tego rozstania z ziemią potem, kiedy został przeprowadzony niewykonalny zdawałoby się cud: zmartwychwstanie ciała — a olbrzymi wysiłek złożony do skarbnicy ewolucyjnej współludzi.

...Jezus szedł coraz prędzej, a coraz większy blask bił od jego postaci. Apostołowie nie mogli mu sprostać. Wreszcie stanął na szczycie góry, jaśniając białym blaskiem, jak słońce. Wtedy z góry począł ku niemu się zniżać jasny krąg światła, gorejącego tęczwami barwami. Tłumy zatrzymały się na dole, olśnione i przestraszone blaskiem, który jak wieniec otaczał szczyt góry. Światło z niebios zjednoczyło się z światłem bijącym od Jezusa. Lewą rękę przyłożył do piersi, a prawą błogosławił tłumowi: nie jak czynią rabin, tylko jak chrześcijańscy biskupi. Błogosławił ludziom i całemu światu. Wśród tłumu panowała głęboka cisza. Zobaczyłam, że postać Jezusa, dotąd widzialna, zaczęła się powoli rozwiewać od góry i niejako zanikać w tej światłości: wyglądało jakgdyby jedno słońce wchodziło w drugie, płomień wnikał w światło, lub iskra — w płomień. Jeszcze widziałam świetliste jego stopy, aż cały roztopił się w świetle. Nie widziałam, aby się unióś w powietrze: lecz pogrążył

się i niejako rozplynał w światłości. Tak mi się przedstawiało wniebowstąpienie.“

Przedstawiło się zapewne słuszniej, niżby to można sądzić z samego słowa „wniebowstąpienie“. Chyba, że jako niebo — przyjmiemy nietyłe miejsce, co stan. Dlatego zapewne się mówi: osiągnąć niebo, jak mówi się: osiągnąć doskonałość, nie zaś wspiąć się na niebo, jakby się powiedziało o górze. W tym sensie wniebowstąpienie zapewne nikomu nie wyda się niemożliwością: jest to przedewszystkiem przejście w stan i właściwości, związane z pojęciem doskonałego uduchowienia.

Jeżeli współcześni, a w wielu wypadkach i potomni patrzyli i patrzeć będą na to pierwsze przeduchowienie człowieka, jako przedstawiciela gatunku, z obojętnym nierozumieniem: pochodzi to zapewne z różnicy pomiędzy poziomem intelektu, który patrzy, a poziomem zjawiska, które się dzieje. Ryby zapewne były najmniej przejęte straszliwym kataklizmem potopu, chociaż mu były obecne. Do rozumowego ujęcia tego, potężnej wagi ewolucyjnej, faktu ludzkość dopiero dorasta.

Pomiędzy wielkim osiągnięciem jednostki, a jego przyswojeniem przez masy, jak pomiędzy rekordami olimpijskimi, leżą długie, trudne, niewidoczne i często — nieudane okresy ćwiczeń; ale sam fakt zdobycia rekordu świadczy, że organizm osiągnął taką możliwość, a reszta — to sprawa przyjęcia idei oraz opanowania środków.

Tu też zapewne szczególnie będzie na miejscu zdanie Freytaga, dotyczące ewolucji człowieka, że celem ludzkiego życia jest aby:

...z opatrnościowo wylęgającego się ciała, człowiek przekształcał się w ustrój świadomie przekształcający się na „drodze wieczności“.

Dokończenie nastąpi.

Roman Józef Moczulski (Warszawa)

## Różokrzyżowcy ich historia, organizacja oraz ideologia

### 6. Ciąg dalszy.

Omawiając rozwój Zakonu Różokrzyżowców w XVIII wieku, nie możemy ominąć niezmiernie interesującej i zagadkowej postaci, która siłą swego umysłu i niezwykłych czynów potrafiła skupić uwagę ludzi tych czasów. Mamy tu na myśli słynnego hr. Saint-Germaina. Uważany przez jednych za półboga, a przez innych za szarlatana, pozostał nadal niewyjaśnioną tajemnicą, a historia tego niezwykłego człowieka kryje w sobie wiele jeszcze niespodzianek. Nawet pobieżne zapoznanie się z biografią hr. Saint-Germaina wzbudzić musi podziw dla jego niezwykłej wiedzy i rozległej działalności. Historia przedstawia nam St.-Germaina jako polityka, filozofa, muzyka, wynalazcę, przemysłowca, malarza, chemika, mistyka itp. Tysiące przejawów działalności tego człowieka, z których każda daleko wybiegała ponad możliwości współczesnych, zadziwia nas i skłania raczej do przypuszczenia, że była to jednostka wprost genialna, przerastająca epokę, w której się przejawiała.

St.-Germain urodził się w Transylwanii w rodzinie arystokratycznej Rakocznych. Późniejsze nazwisko przybrał od miasteczka San Germano, którego historia związana była z jego rodziną. W krótkim czasie zdobył całkowite zaufanie króla francuskiego Ludwika XV, który w dowód przyjaźni dał mu na rezydencję zamek de Chambord (1758). Z ramienia tegoż króla prowadził tajne rokowania z Anglią w celu zawarcia pokoju pomiędzy temi dwoma państwami.<sup>1)</sup> Jednak intrzygi wszechwładnego wówczas ministra de Choiseul paraliżują jego akcję i zmuszają St.-Germaina do wyjazdu z Francji. A. E. Waite pisze w tej sprawie: „istnieją zupełnie pewne dane i dokumenty stwierdzające, że Ludwik XV oddał zamek de Chambord na jego rezydencję, przyczem St.-Germain wprowadził się tam w maju 1758 r. Istnieje również list St.-Germain'a, pisany do Madame Pompadour, datowany 11 marca 1760 r., z którego jasno wynika, że St.-Germain pozostawał w bliskich stosunkach z dworem w Wersalu i miał prawo występowania w jego imieniu przy pertraktacjach pokojowych z Anglią.“

Ostatnio stwierdzono również niewątpliwy i silny wpływ St.-Germaina w pertraktacjach pokojowych pomiędzy Austrią i Niemcami (1761), jak również w spisku, jaki miał na celu wprowadzenie Katarzyny na tron rosyjski.<sup>2)</sup> Przejawy tak rozległej działalności politycznej są jednocześnie dowodem wielkich wpływów, jakie posiadał St. Germain na wszystkich prawie dworach Europy.

Według biografów St. Germaina podróżował on bardzo wiele i to nie tylko po krajach europejskich, ale również jeździł do Afryki oraz do Indji<sup>3)</sup>, co jak na ówczesne czasy było nielada wyczynem. Posiadał on również wielki talent muzyczny<sup>4)</sup> oraz malarski i odznaczał się wprost zdumiewającą znajomością języków. I tak poza wszystkimi ważniejszymi językami europejskimi mówił on po arabsku, chińsku, sanskrycku, łacinie, grecku i t. p. (vide: Touchard Lafosse „Chroniques de l'oeil de boeuf“ 1864). Od Graefer'a dowiadujemy się, że podczas swego pobytu w Anglii St. Germain złożył tam projekt maszyny parowej w jej zastosowaniu do żeglugi oraz komunikacji lądowej. Z innych źródeł dowiadujemy się, że był on założycielem fabryk chemicznych w Tournai, wprowadzając ulepszone metody farbowania (vide: pamiętniki Casanovy, który fabryki te zwiedzał, oraz pracę Graefer'a „Kleine Wiener Memoires“ 1864, również list hr. Coblenz'a do Kaunitz'a z dnia 8 kwietnia 1763). Ta niezwykle szeroka działalność i skala zainteresowań jednego człowieka zdumiewała współczesnych mu ludzi, ale i dla nas pozostaje jeszcze zagadką. Nic też dziwnego, że najtęższe głowy tych czasów, jak np. Voltaire, interesowały się St. Germainem (vide- list nr. CXVIII Voltaire'a do Fryderyka II), a wielu możnych pozostawało pod jego wpływem.<sup>5)</sup> I tak np. hr. Karol Coblenz

<sup>1)</sup> Patrz korespondencja zachowana w Muzeum Brytyjskim pod nazwą „Mitchell Papers“, list z dnia 14 marca 1740 r., pisany przez Generała Józefa Yorke, posła angielskiego w Hadze do Hrabiego of Holderness.

<sup>2)</sup> Hr. Gregor Orloff pisze, że St. Germain „odgrywał wielką rolę“ w tym spisku i przyczynił się w dużej mierze do wprowadzenia Katarzyny na tron.

<sup>3)</sup> J. van Sypesteijn „Historische Erinnerungen“, 1869, oraz von Lamberg „Memorial d'un mondain“, 1775.

<sup>4)</sup> Listy Horacego Walpole, hrabiego Oxfordu do Sir Horace Mann, 1833. Tom II, str. 108 i 109.

<sup>5)</sup> Vide: „Read's Weekly Journal or British Gazetter“ z dnia 17 maja 1760 r., skąd dowiadujemy się, że St. Germain był przyjacielem księcia Ferdynanda von Lobkowitz, „pierwszego ministra cesarza“. Był on również przyjacielem marszałka de Belle-Isle, księcia Karola Aleksandra de Lorraine itp.

pisze o nim: „najbardziej niezwykły człowiek, jakiego kiedykolwiek spotkałem” (vide: A. Ritter von Arneth „Graf Coblenz und seine Memoiren“, 1889), a książę Karol Heski wspomina o St. Germain w następujący sposób: „był on prawdopodobnie jednym z największych filozofów, jacy kiedykolwiek żyli. Był on przyjacielem ludzkości, pożądanym pieniędzy wyłącznie tylko dlatego, aby obdarowywać niemi biednych, a jego serce poświęcone było tylko szczęściu innych” (vide: „Memoires de mon temps“, 1861).

St. Germain uważany jest za jednego z najwybitniejszych różokrzyżowców. W wieku XVIII miał on być kierownikiem Zakonu, przyczem odegrał rolę podobną do Sir Francis Bacon'a. Był propagatorem idei Róży Krzyża oraz reorganizatorem Bractwa. Pozostawał specjalnie w bliskich stosunkach z Zakonem w Austrii i Niemczech i wszędzie akcentował swą przynależność do różokrzyżowców, pracując nad realizacją starych ideałów Róży Krzyża: postępu wiedzy, ewolucji ludzkości i wprowadzenia religii uniwersalnej. Odznaczał się wielkimi zdolnościami lekarskimi, a jego „uzdrowienia“ zyskały mu sławę cudownego lekarza, stając się niewątpliwie źródłem pogłosek, że posiadał eliksir życia. Jest rzeczą godną uwagi, że leczył on przede wszystkim biednych i zawsze czynił to bezinteresownie.

Na temat życia St. Germaina krąży dziesiątki fantastycznych historyj. Wiele z nich jednak zostały potwierdzone przez osoby wiarogodne i dlatego nabierają cech prawdopodobieństwa. I tak np. spotykamy się u wielu kronikarzy tego okresu z twierdzeniem, że St. Germain nigdy nie jadł w obecności osób trzecich, a posiłki spożywał kryjąc się skrzętnie przed innymi. Również i sprawa wieku St. Germaina była źródłem ogólnego zainteresowania. Wyglądał on bowiem zawsze jednakowo i nie znać było na nim postępu wieku. Od niejakić hr. von Gergy<sup>76)</sup> dowiadujemy się, że spotkała go ona w roku 1710 w Wenecji, przyczem miał wówczas wyglądać na człowieka w wieku lat czterdziestu. Ta sama hrabina spotkała się z nim następnie w pięćdziesiąt lat później na dworze Ludwika XV i ku swemu zdziwieniu stwierdziła, że St. Germain nie postarzał się ani trochę, wyglądając w dalszym ciągu na czterdziestoletniego człowieka.

Saint Germain posiadać musiał również dar jasnowidzenia, czego dowodem są jego przepowiednie polityczne. I tak dwukrotnie uprzedzał on królową Marię Antoninę o nadchodzącej anarchji rewolucyjnej. Pierwszy raz uczynił to w roku 1774 osobiście, oraz za pośrednictwem hr. d'Adhemar, przyjaciółki królowej, i hr. de Maurepos. W roku 1788 zwrócił się ponownie do królowej, radząc zmianę polityki i przestrzegając przed nadchodzącą dla rodziny królewskiej niebezpieczeństwem.

Tajemnica otaczająca życie Saint Germain'a nie kończy się z jego śmiercią. Odwrotnie, zaszło wówczas szereg wypadków niezwykłych, które ją bardziej jeszcze komplikują. I tak wiemy, że Saint Germain umarł oficjalnie 27 lutego 1784 r., a księgi kościoła w de Eckernfoerde w Szlezwigu pod tą datą zawierają akt jego zejścia<sup>77)</sup> Potwierdza tę datę również Karol Książę Heski w swoich „Memoires de mon temps“. Z drugiej jednak strony spotykamy się

<sup>76)</sup> Loc. cit. „Regne de Louis XV“ Chap. XXII. Tom III, str. 407 et seq.

<sup>77)</sup> Odnośny zapis w księgach brzmi następująco: „Umarł 27. lutego, pochowany 2 marca 1784, hr. de Saint-Germain i Weldon“. 3 kwietnia burmistrz miasta stwierdził, że „jego szczątki zostały należycie pochowane“.

z zupełnie wiarogodnymi twierdzeniami, według których szereg osób widziało Saint Germaina na długo po tej dacie. I tak w archiwach Wielkiej Loży Francji znajdujemy dane dotyczące Wielkiej Konwencji Wolnomularskiej, odbytej w Paryżu w roku 1785, a więc w rok po śmierci Saint Germaina. Na konwencji tej był również obecny Saint Germain, co stwierdzają odnośne dokumenty. Pozatem godne są uwagi pamiątki wspomnianej już hr. d'Adhemar<sup>14</sup>, która podaje szczegóły dalszej działalności Saint Germaina. I tak w roku 1788 hr. de Chalons widział Saint Germaina w Wenecji. Następnie wspomniana hr. d'Adhemar spotyka się z nim w roku 1785 w Paryżu, przyczem Saint-Germain uprzedza ją o zbliżającej się rewolucji. Następnie hr. d'Adhemar spotyka jeszcze kilkakrotnie Saint Germaina. Jak widzimy Saint Germain przejawia się na wiele lat po swej śmierci, przyczem świadectwo hr. d'Adhemar nie jest nayałnniej jedyne.

Kończąc ten pobieżny szkic o St. Germainie przytoczymy charakterystyczne zdanie A. Ed. Waite, historyka, odnoszącego się ze specjalną nieufnością do osobowości, działających na terenie XVIII wieku; pisze on między innymi: „uważam, że St. Germain nie był awanturnikiem. W całej jego działalności nie znajdujemy nic takiego, co mogłoby uchodzić za rzecz niehonorową. Uważam go za gentlemana.“

Zainteresowani ezoteryczną działalnością St. Germaina znajdą ciekawe materiały w pracach następujących autorów: Cooper-Oakley, H. P. Blawatska („Doktryna Tajemna“, tom II, str. 721 i 723), Fr. Wittemans, Sédira i t. p. Ciekawem jest również, że wielu okultystów uważa St. Germaina za wcielenie Sir Fr. Bacona, Lorda Verulam, widząc w nim również wcielenie mitycznego Christiana Rosenkreutza, przejawiającego się w różnych postaciach zewnętrznych w momentach odrodzenia działalności Zakonu Różokrzyżowców.

Aby wyczerpać najważniejsze fakty historii Zakonu do wieku XIX, musimy również wspomnieć o pierwszych przejawach działalności różokrzyżowców w Ameryce. Opierając się na pracach: J. F. Sachse, A. Ed. Waite, Fr. Wittemansa i t. p. musimy stwierdzić, że w roku 1693 powstała tendencja wśród niemieckich różokrzyżowców do założenia kolonii, która mogłaby zrealizować ideały, podane przez Sir Francis Bacona w jego utopii p. t. „Nowa Atlantyda“. Plan ten następnie został rozwinęty przez ośrodek Zakonu w Londynie, pracujący pod nazwą „Philadelphia Society“ i doprowadził w rezultacie do zebrania grupy różokrzyżowców, którzy zdecydowali się wyemigrować do Ameryki, aby na lądzie tego nowego świata realizować ideały różokrzyżowców. Na jesieni 1693 r. wynajęli oni statek „Sarah Maria“ i ruszyli w podróż pod kierunkiem niejakiego Johannes Kelpius'a, członka ośrodka różokrzyżowego w Niemczech. Po długiej podróży dotarli do miejscowości, obecnie znanej jako miasto Filadelfia, nadając jej nazwę ośrodka różokrzyżowego w Londynie (wspomniana uprzednio „Philadelphia Society“). W okolicy tego miasta („FAIRMONT PARK“) znajdują się resztki budynków, będących niegdyś osiedlem tych pierwszych różokrzyżowców w Ameryce. Następnie przenieśli się oni bardziej na zachód, osiedlając się wreszcie w Pensylwanii. Dotychczas zachowały się jeszcze niezmiernie ciekawe dokumenty dotyczące ich działalności. Wiele z nich znajduje się w posiadaniu niejakiego p. Sachse, potomka

<sup>14</sup>) Comtesse d'Adhemar Sourenies sur Marie-Antoinette, 1836.

w prostej linii tych różokrzyżowców. Historyk Waite badał te dokumenty i podaje fotografie wielu z nich. Posiadają one charakter wybitnie różokrzyżowy i zawierają ciekawą symbolikę Zakonu oraz dużo materiału do studiów ideologii Róży Krzyża. Jest rzeczą znaną, że są one identyczne prawie z symbolami wspomnianej już przez nas uprzednio książki pod tytułem „Geheime Figuren der Rosenkreutzer“, co dowodzi ścisłych związków pomiędzy grupą różokrzyżowców amerykańskich a Zakonem w Europie. Różokrzyżowcy amerykańscy, rozpoczynając swoje „życie“ jako samodzielna jurysdykcja, zastosowali się również do prawa ograniczającego ich działalność do okresu 108 lat. Dlatego też do roku mniej więcej 1801 (a więc po upływie sto ośmiu lat od roku 1693) przejawiają ożywioną działalność, skupiając przytem wiele z najwybitniejszych osobistości Stanów. I tak różokrzyżowcami byli między innymi i Benjamin Franklin, oraz Thomas Jefferson. Ciekawą jest rzeczą, że pieczęć Stanów Zjednoczonych posiada na swym odwrocie symbol mistyczny Piramidy egipskiej, wprowadzony jakoby pod wpływem różokrzyżowców. W roku 1801 dość znaczna kolonia różokrzyżowców, mieszkająca w Filadelfji, rozproszyła się po różnych Stanach, a wszelka zewnętrzna działalność Zakonu zamarła.

Historja Zakonu w okresie XIX wieku jest bardzo trudna do zbadania. Przyczynia się do tego niewielka ilość dokumentów, a z drugiej strony działalność różnego rodzaju organizacji, posługujących się symbolem Róży Krzyża. Dlatego też trudno jest odróżnić przejawy działalności prawdziwych różokrzyżowców od różnych związków pseudoróżokrzyżowych. Według źródeł Zakonu wszelka zewnętrzna akcja różokrzyżowców została w tym czasie przerwana. Zaburzenia polityczne, wojny, a przede wszystkim wrogie ustosunkowanie się rządów wielu krajów do wszelkich związków tajnych, niezależnie od ich charakteru, wszystko to zmusiło Zakon do ukrycia się „pod ziemię“. Tego rodzaju jednak tajność pracy nie oznaczała zupełnego przerwania działalności. Odwrotnie, rozwój Zakonu postępował nadal, a szczególnie zaakcentował się we Francji.

Francja oddawna była krajem wielkiego rozwoju różnorodnych organizacji ezoterycznych. Historja tradycyjna wykazuje, że działalność Bractwa Róży Krzyża zapoczątkowana została we Francji już w wieku IX, przyczem wiele wybitnych jednostek skupiało się pod sztandarem ideologii różokrzyżowej, jak np. Garasse, Gaultius, Naude, Richelieu, Ludwik XIII i t. d. i t. d. Mniej więcej od początku wieku XVII Zakon we Francji zarzucił nazwę łacińską „Rosae Crucis“, tłumacząc ją na język francuski, jako „L'Ordre de la Rose Croix“. W drugiej połowie XIX wieku do Zakonu należeli czołowi okultyści francuscy, między innymi Louis Claud de Saint Martin, twórca Martynizmu. Pomimo tej, dość ożywionej działalności, trudno jest ustalić jakiegokolwiek zewnętrzne przejawy prawdziwych różokrzyżowców, pozostawali oni bowiem nadal w głębokim ukryciu, posługując się jedynie niektórymi organizacjami zewnętrznymi, których jednak nie należy brać za istotny Zakon. Około roku 1880 obserwujemy znaczne ożywienie w kołach okultystycznych Francji. Rok ten bowiem był jakoby zapoczątkowaniem nowego cyklu różokrzyżowczego w wielu krajach, a między innymi również i we Francji. Powstaje wówczas szereg różnego rodzaju związków i organizacji ezoterycznych, z których

199 Vide Wassernaer „Historisch Verhael“, wydane w 1623 r.

wiele łączy się następnie z Zakonem. Niektóre z nich jednak nawet po tej afilacji zachowały stare nazwy, co wprowadzało w błąd szukających drogi do prawdziwych bram Róży Krzyża. Między innymi powstaje wówczas „*l'Ordre Cabbalistique de la Rose Croix*”. Organizacja ta nie rościła pretensji do tytułu prawdziwych różokrzyżowców i w swych oficjalnych enuncjacjach podkreślała, że jedynie tylko niektórzy z jej kierowników należą do Zakonu. Wspomniany zakon został założony przez słynnego okultystę Stanisława de Guaita<sup>20</sup>) (autora „*Serpent de la Genese*”) i skupiał zwolenników szkół Clauda de St. Martina, Martinez’a de Pausqualis i Fabre d’Olivet. Szczegóły dotyczące tej organizacji znajdujemy w styczniowym numerze miesięcznika „Initiation” (rocznik 1897). Po śmierci Guaity kierownictwo objął Ch. Barlet, aby następnie oddać je w ręce słynnego Dra Papus’a (dr. Encausse). Wspomniany „Ordre Cabbalistique” łączył, jak widzimy, czołowych okultystów Francji, nie pretendował jednak do tytułu spadkobiercy prawdziwych różokrzyżowców. Prawdopodobnie jest jednak, że większość założycieli tego zakonu należała do różokrzyżowców. Sedir wspomina o tej organizacji w swej „*Histoire de Rose Croix*”, wykazując jej stopniową degenerację w kierunku formy zewnętrznej, stopni, ceremoniałów i t. p. W roku 1890 następuje secesja „Ordre Cabbalistique” i część jego członków pod kierunkiem niejakiego Sar Merodack Josephin Peladan tworzy nową organizację pod nazwą „*La Rose Croix Catholique*”. Peladan wychodził z założenia, że Kościół Katolicki nie jest w stanie przeciwstawić się postępującemu materializmowi i dlatego należy przyjść mu z pomocą, odkrywając katolicyzmowi prawdy Wiedzy Tradycyjnej. Ruch ten jednak nie miał wielkiego powodzenia i szybko się zakończył. Należy również w tym miejscu wspomnieć o niezależnej grupie różokrzyżowców, którzy występowali pod kierunkiem różokrzyżowca, słynnego alchemika Castellet’a. Oddawali się oni wyłącznie prawie pracom alchemicznym.

Niezależnie od tych różnych organizacji działał na terenie Francji Zakon prawdziwych różokrzyżowców, jednak jego działalność była silnie zamaskowana i dlatego też historia oficjalna nie podaje nam żadnych szczegółów z tego okresu. Wiadomym jest tylko, że sekretariat Zakonu mieścił się w Paryżu, Kolegium Rytów w Lyonie, a Wielka Rada i archiwa w okolicach Tuluz, miejscu tak ściśle związanym z historią różokrzyżowców.

W pobieżnym skrócie przedstawiliśmy historię tego „najbardziej tajemniczego Bractwa, jakie kiedykolwiek istniało na zachodniej ziemi”.<sup>21</sup>) Brak materiałów stoi niestety na przeszkodzie dla pełnego odtworzenia nieprzerwanej działalności Zakonu Róży Krzyża. Coraz więcej jednak badaczy dochodzi do wniosku, że te oderwane fragmenty, rozrzucone na przestrzeni wieków, są przejawem jednej i tej samej organizacji. Bowiem charakteryzuje je wspólna ideologia, wspólne zasady postępowania i formy zewnętrzne. Zagłębiając się w poźółkle karty starych rękopisów, wnikając w ich dziwną symbolistykę, zaczynamy powoli wyczuwać żywą ideję, która za nimi wszystkimi się kryje. Pomimo obcej już dziś nomenklatury, otwierają się one stopniowo przed nami, ukazując swą istotną treść. Zaczynamy wówczas rozumieć, że są one przejawami jednej organizacji, oraz jednej idei, która organizację tę

20 \*\*) Vide szczegóły w książce Maurice Barrès „Un Renouveleur de l'Occultisme” Paris 1898.

21 \*) Określenie Zakonu Róży Krzyża, podane przez Francuski Przegląd Teozoficzny „Le Lotus Bleu”, rocznik 1895.

charakteryzuje. Jak barwna nić, przewija się ta wiecznie żywa idea w oderwanych fragmentach, wykazując, że są one częściami nieznannej całości.

Stwierdzając ciągłość przejawiania się różnokrzyżowców na przestrzeni tyłu wieków, tem samem tworzymy najbardziej wymowny dowód niezwyklej wprost żywotności ich organizacji. Odradza się ona nieustannie, jak Feniks z popiołów. Musiała to być również wielka idea, jeśli zdołała porwać tyle wielkich umysłowości różnych czasów. Pythagoras, Lord Bacon, Goethe — ludzie z tak bardzo odrębnych sobie epok byli jej wyznawcami. Niewątpliwie więc kryła ona w sobie prawdę wiecznie młodą i żywą, posługując się tylko różnym językiem, zrozumiałym dla współczesnych.

Czyżby tak wielka idea nie wytrzymała próby naszych czasów. Czyż są one tak wielkie w swej istocie, iż stworzyły prawdę bardziej dostojną niż ta, która przyświecała ludzkości od zarania wieków? Raczej nie! Byłoby to bowiem założenie raczej nielogiczne i oparte wyłącznie tylko na analizie przejawów zewnętrznych. Aby więc stwierdzić rzeczywistość, musimy się nad tą sprawą przez chwilę zastanowić.

W tumultie krzykliwych teoryj czystego materializmu zatraciliśmy poczucie rzeczywistości. Hałaśliwa propaganda tej ideologii zaczyna bowiem nabierać cech niesolidnego kupca i efektami zewnętrznymi „zamydlić oczy” nieświadomym, sprzedając im towar przestarzały. Jednak szybki i coraz bardziej zdumiewający postęp oficjalnej nauki rozwiewa fikcje tej propagandy, budząc podstawy światopoglądu, z którego ona wypływa. Nic dziwnego, że przedstawiciele tych szkół coraz wstydliviej i skromniej powołują się w swej argumentacji na swą dawną sojuszniczkę. Wieć XIX był terenem zwycięstwa i tryumfu materializmu, dziś zaczyna stawać się on powoli anachronizmem, a niedługo stanie się synonimem zacołania, tak skwapliwie przypisywanego szkołom ezoterycznym. Tak, „dobre czasy” materializmu już się kończą. Jeszcze nie wszyscy zdołali się otrząsnąć z tumultu reklamowych miraży tego zamierającego ruchu i wielu bezkrytycznie ulega urokowi jego pseudonaukowej argumentacji, jednak nowoczesny biolog, chemik i fizyk burzą ostatnie reduty materializmu, otwierając tak szerokie możliwości i horyzonty, że ludzkość nie zdolna jest jeszcze zsyntetyzować wniosków tłumnie napływających. Tworzy się „filozofia nowej fizyki”, a stare prawdy, tak niedawno wyśmiewane, odradzają się w jej nowych formach. Rozbicie atomu na części składowe stwierdziło, że materia jest niczem innym, jak tylko jednym z przejawów uniwersalnej energii. Zmiana częstotliwości wibracyjnej tej energii może zamienić pomarańczę w złoto lub zrobić ją niewidzialną dla oka ludzkiego. Dawne fantazje okultystyczne stają się obecnie prawdą, a teoria ezoteryczna, rzeczywistością naukową. Dziś jest rzeczą zbyteczną posługiwanie się dawną nomenklaturą okultystyczną, bowiem nowoczesna nauka, potwierdzając coraz to nowe tezy „wiedzy tajemnej”, oznacza je nazwami, bardziej odpowiadającymi umysłowości współczesnej. Przemiana pierwiastków jest nam bliższa, niż średniowieczne „Magnum Opus”, choć w istocie swej nie różnią się one w niczem.

W takich warunkach byłoby rzeczą wprost niezrozumiałą, aby organizacja, która w ciągu tyłu wieków prawdy te przechowywała, miała zniknąć w chwili, gdy idee, brnione przez nią tak długo i z taką konsekwencją, zaczynają zwyciężać. Jeśli ostała się ona na przestrzeni tyłu wieków, a jej ideologia zawsze żywa i dziś staje się nam zrozumiała, to co miałyby być powodem jej zaniku?

Czy nie jest to zbyt pochopne twierdzenie, zbyt niedostatecznie przemyślane i zawsze stronnicze, gdy chodzi o organizacje ezoteryczne? Zastanawiając się nad tą sprawą głębiej, nie możemy znaleźć logicznego uzasadnienia tak nagłego zamarcia organizacji w chwili tryumfu jej ideologii. Właśnie teraz otwierałaby się przed nią perspektywa bardziej wydajnej i pełniejszej pracy dla dobra ewolucji ludzkości i postępu wiedzy — ideałów, drogich każdemu różokrzyżowcowi.

Dlatego też odrzucając taką nieuzasadnioną możliwość zniknięcia różokrzyżowców z powierzchni naszego życia, rozpatrzmy kolejno fakty i materiały, jakie ułatwiłyby nam stwierdzenie istnienia i ujawnienia działalności pracowników Róży Krzyża. W tym celu zanalizujemy jawne i tajne organizacje, posługujące się nazwą Róży Krzyża, aby wśród fałszywych znaleźć prawdziwe.

Marja Florkowa (Wisła)

Z cyklu „Tajemnice kamieni szlachetnych“

## Koral

Z pośród wszystkich klejnotów koral jest najczęściej spotykaną i najulubieńszą ozdobą. Widzimy go w berłach władców, w rękojeściach rycerskich szabel, w guzach bogatych kontuszów, w uszach strojniś wszelkich ras i barw skóry, na szyjach modnych pań i na piersiach dziewcząt i kobiet z ludu. Wszędzie noszony z dumą i miłością, a u wielu narodów otaczany czcią niemal tak wielką, jak relikwie lub talizmany o wyjątkowej wartości.

O koralach — jakkolwiek znamy je wszyscy — wiemy stosunkowo nie wiele. Mówi się i czyta o rafach koralowych, stanowiących olbrzymie ławice na morzach. I niejeden zapewne myśli, że wystarczy podjechać okrętem do takiej rafy, aby zabrać ładunek tysięcy kilogramów cennego materiału. Niestety — natura nie rozsiewa swych skarbów zbyt rozrzutnie. Podobnie jak w społeczeństwach, liczących wiele milionów jednostek, tylko nieliczni wybiegają swemi uzdolnieniami i wartością etyczną ponad przeciętność, tak samo w świecie przyrody na wykwit czegoś naprawdę cennego składają się całe wieki i tylko zrzadka, tu i ówdzie, spotkać można bezcenny owoc tajemniczych procesów matki przyrody, pracującej cierpliwie tak w niezmiernych otchłaniach mórz, czy w głębi czeluści skalnych, jak wreszcie we wnętrzu niezbadanych pokładów geologicznych.

Do wszystkiego, co piękne, wybitne i wartościowe podchodzi się powoli, z wysiłkiem i wielu wyrzeczeniami. Z cierpliwością rzeźbić musimy swój charakter. Z taką samą cierpliwością buduje przyroda swoje klejnoty. Koral — jest produktem milionów drobnych istnień, które przez długie, długie wieki pracowały nad jego wzrostem. Szlachetne koralowce są niezwykle rzadkiem zjawiskiem morza. Nie tworzą one masywów zwartych i okazałych, jak wspomniane wyżej koralowe rafy, ale stanowią cenne i rzadkie ugrupowania, o rozmiarach drobnych, na 40 cm, a rzadko na 1 m wysokich, a tylko około 3 cm grubych. Koralowiec, z którego wyrabiane są klejnoty, przedstawia główny trzon tej jakby rośliny (za roślinę brano ją przez długie wieki!), około której narastają poszczególne komórki żyją-

tek. Ten więc wspólny szkielet polipa, szkielet wapniowy, o barwie czerwonej, bladoróżowej, białej, a czasem czarnej, stanowi właściwy materiał do wyrobu koralu i innych cennych klejnotów. Im koralowiec starszy, tem barwa jego ciemniejsza.

W Oceanie Indyjskim żyje specjalny gatunek polipa, tworzący najszlachetniejszą odmianę koralu czarnego, o formie gałązkowatej, nie zawierającej w sobie wapnia. Zwą te koralie *Gorgonidami*. Pewna ich odmiana, najpiękniejsza i najkosztowniejsza, znana jest pod nawą „*Antipatharia*”. Wyroby jego stanowią niesłychanie rzadkie i cenne ozdoby żałobne, spotykane wyjątkowo wśród bogatych miłośników jubilerskiej sztuki. Gorgonidy — jak już wspomniałam — spotyka się tylko na wybrzeżach archipelagu malajskiego, morza Czerwonego oraz Indyj Zachodnich. Ojczyzną koralu czerwonego jest morze Śródziemne (Wybrzeża Algieru i Tunisu, częściowo brzegi hiszpańskie oraz okolice wysp Balearskich).

We Włoszech utrzymuje się po dzień dzisiejszy wiara, że amulet z koralu, zawieszony na szyi niemowlęcia, chroni go przed „złem spojrzeniem” i oczarowaniem, w które to przypadłości ludy Południa, a zwłaszcza Włosi, wierzą głęboko. Ponadto dziewczęta włoskie uważają sznury z koralu za cudowny amulet, dający je szczęściem i wzajemną miłością. Nawet arystokratki włoskie zdobią się z przedziwnym zamiłowaniem w klejnoty z koralu. Widocznie wiara, że koralie przyciągają szczęście, udziela się nie tylko kobietom z ludu... Ten prastary kult stał się może przyczyną, że najpiękniejsze ozdoby koralowe, znane na całym świecie, pochodzą właśnie z Neapolu, Livorno, Genui, Rzymu i Marsylii.

Ale wiara w magiczną siłę koralu nie jest przywilejem Południa. Największymi bowiem odbiorcami koralu są Indie: Bombaj, Madras i Kalkutta. Ludy Wschodu przypisują koralom moc przedziwną: żywym przynoszą powodzenie i chronią przed złem, umarłych osłaniają od złych duchów, zapewniając im spokój i bezpieczeństwo przed atakami zaświatowych wrogów. Amulet z koralu jest świętością, której nie pozbawia się, nawet po śmierci, nikogo. Ciała zmarłych są grzebane lub palone wraz z tymi klejnotami. Stąd ów nienasycony „głód” koralu w Indiach!

Starożytni Grecy odczuwali nawet rodzaj lęku przed niezwykle magicznymi właściwościami koralu; niemniej jednak używano ich jako środka leczniczego przeciwko truciznie, czarom i opętaniom. Wierzone nawet, że koral, roztarty na proch i wraz z siewem zucony w glebę, powoduje niezwykły wprost urodzaj. Zwłaszcza czerwony koral odznaczał się owymi właściwościami, tak pożądanymi u rolników!

Nasuwa się tu ciekawa uwaga: oto czerwone koralie przydziela tradycja ezoteryczna Marsowi\*), a wiadomo, że Mars — jak wyjaśnia astrologja — jest dawcą życia, płodności, energii. Wierzenia pierwotnych ludów pokrywałyby się więc z odwiecznymi „tezami” astrologji, co przemawiałoby za tem, że odległe i w mroku wieków zagubione źródło jednej i drugiej wiedzy było jednak wspólne.

Paracelsus, cudowny lekarz średniowiecza, wyróżnia białe koralie, zwane *Izis*, jako niezawodny środek przeciwko padaczkce, manji prześladowczej, opętaniom, porażeniom pioruna, oraz przeciwko wszelkim rodza-

\*) Różowe Wenerze, a białe Rakowi.

jom otruć. Tradycja ludowa stwierdza, że jeżeli czerwone korale przybledną nieco na szyi noszącego, jest to niezawodny znak, że w organizmie jego rozwija się jakaś choroba. Sygnału tego nie należy lekceważyć, bowiem nieznaczna narazie dolegliwość rozwinąć się może w niedyspozycję, zagrażającą życiu. — Z drugiej strony, jeżeli blade korale zaczynają nabierać żywej, różowej barwy, jest to niezawodną oznaką, że organizm powraca do równowagi. Przedziwna ta czułość koralu na stan zdrowia ludzkiego organizmu najlepiej stwierdza ukryte, lecz intensywne i w ścisłej łączności z człowiekiem pulsujące życie koralu.

Jeden z dawnych lekarzy, *Elsâbia*, radzi, aby głuchym wprowadzano do uszu wraz z oliwą roztarty na pył koral. Ma to leczyć chore organa i przywracać utracony słuch. Znany mag i alchemik 14 wieku *Benoni* uważa czerwone korale za najbardziej wartościowe amulety, przynoszące ze sobą szczęście, pogodę ducha, powodzenie i przedziwne błogosławieństwo sił Przyrody. Ale, aby to wszystko uzyskać, należy nosić koral na ciele w sposób taki, aby go żadne obce spojrzenie nigdy nie dotknęło!

Pośród naszego ludu utrzymuje się również wiara, że korale, noszone na piersiach, leczą krwotoki płuc, suchoty i anemję.

Tak więc ludzie wszystkich niemal ras i czasów zgodnie przyznają cudowne, niezwykle i dobroczynne działanie tym dość skromnym i niepokaznym klejnotom. Jest widocznie w nich niespożyta siła i moc, która, udzielając się ludziom, wiąże ich z tajemniczymi przybyszami z morza przedziwną i nigdy nie gasnącą sympatją.

Jako najmiłszy dar dla osób bliskich i drogich, możemy — za *Paracelsem* — polecić następujący „magiczny” podarek: srebrny pierścionek, w który wprawione są trzy „oczka”: jeden maleńki biały, a jeden bladoróżowy koral\*), pośrodku zaś mała kropla złocistego bursztynu. Pierścionek ten należy nosić na małym palcu lewej ręki... W tych trzech skromnych perelkach, złączonych razem, drzemać ma tajemnicza siła, która ustrzeże od złego i służyć będzie przyjaźnie i wiernie, niczem zakłęty hufiec duszków przyrody.

Tancerki cenić powinny różowy koral, jako wyjątkowy amulet: brzolety z tego kamienia, zachowują świeżość i elastyczność ruchów do późnych lat. Jest w nim jakaś niespożyta energia, jakaś iście cudowna młodość, która udziela się nawet mięśniom i kościom nóg. Nie należy się więc dziwić, że tancerki hiszpańskie żywią specjalny kult dla tego niesamowitego klejnotu.

Należałoby zapytać: czemu niepozornym tym, zdawałoby się zupełnie nawet martwym przedmiotom, przypisujemy aż taką wartość? W czym leży ich siła i znaczenie? Czy w nich — czy w naszej wierze i miłości, z jaką odnosić się będziemy do tych klejnotów? Zapominamy bowiem o jednym, że żywioły szczęścia rozsiane są wszędzie, że potykamy się o nie co krok, ale nie umiemy ich dostrzec! Kryją się one w niepozornych okolicznościach życia, w każdej niemal godzinie naszego dnia, ale poselstwa tych chwil nie

---

\*) Należy wystrzegać się łudzących imitacji z galalitu. Chemicznie rozróżnić można je łatwo, ale nie każdy dysponuje odpowiednimi przyrządami. Należy więc zwracać uwagę na ciężar, który u koralu prawdziwych jest niemal podwójny: bowiem ciężar wł. koralu wynosi 2,6—2,7, a galalitu 1,3—1,4.

rozumiemy, wartości małych światełek nie doceniamy i — zamiast rozniecić je w potężne i jasne płomienie szczęścia — pozwalamy im zagasnąć, żaląc się potem, że radość omija nasze progi! Jakże często ma ono oblicze owego żebraka z bajki, który od jednego ciepłego spojrzenia przeistacza się w cudnego królewicza! Miłość właśnie jest łańcuchem, spajającym wszystkie światy i każda myśl życzliwie wysłana ku ludziom, czy przedmiotom, skupia wokół nas całe zastępy niewidzialnych istot, w towarzystwie których łatwiej wstąpić możemy w świat cudów. Świat, badany analitycznie, zimno „przez mędrca szkiełko i oko“, pozostanie dla nas zawsze zagadką i czemś obcym, dalekiem; ale przyroda odczuta i zrozumiana duchem, odsłoni przed nami niezliczone tajemnice, z których każda stanie się nowym szczeblem, nowym etapem ku szczęściu.

Magiczny czar koralu spoczywa może także w potencjale owych niezliczonych wysiłków, jakie przez setki i tysiące lat podejmowały maleńkie żyjątka, aby z niewiadomych i zapewne nędznych składników ziemi i piasku wyczarować ów nieprzemijający, szlachetny w swej prostocie, piękny koralowiec. Wokół tego trzonu — który budowały z mazurem i trudem — zakładały swe gniazda, swe ogniska rodzinne i swe groby. Żyły, walczyły, kochały i ginęły, jak żyją i umierają ludzie, pozostawiając za sobą walki, uczucia, zwycięstwa i klęski. Czas płynął, a nieulegający zniszczeniu szkielet koralowca kołysało morze, nasilając jego tkanki tajemniczym życiem oceanu... I życie owo pozostało w nim nadal, emanując przedziwną moc i piękno. Ale moc ową wyczuwają tylko ci, którzy kochają przyrodę. Dla głuchych i ślepych i ona pozostaje martwą... W ręku niewierzącego sceptyka najsilniejszy „amulet“ będzie czemś pustym i bez wartości.

Ale wszystkim, nawet tym, którzy odrzucają wszelkie ukryte życie w przyrodzie, koral winien nasuwać głębokie refleksje. Oto, że nie wolno żyć tylko dla własnego szczęścia i odchodzić, nie pozostawiawszy czegoś cennego po sobie światu... Jakiegoś światła, które przyświecałoby innym w drodze życia, jakiegoś uczucia wielkiego, któreby zimne serca rozpalilo miłością i energią czynu, jakiegoś przeoranego i zasianego zagonu, z którego inni żąć będą i gdzie dla smutnych oczu zakwitnie kwiat radości, a dla bezdomnego wędrowca dojrzeje może kęś chleba...

Bo tylko ten, kto sieje dla drugich, buduje podstawy własnego szczęścia w owym plonie, zebranym przez nieznane ręce...

---

*Daremnie szukasz spokoju w okolicznościach życia. NIEPOKÓJ TKWI W TOBIE SAMYM. Szczęście i nieszczęście, to, co czyha na ciebie na zakrętach drogi i za zamkniętymi drzwiami, co się tai w zamysłach ludzkich i za nieprzeniknioną zasłoną przyszłości, wszystko to zależy od tego, co masz w sercu. Nie czyń więc pokoju twego zależnym od promienia słońca.*

★

*„...A jeśli nie możesz być słońcem, planetą bądź skromną. Jeżeli nie możesz jak gwiazda południa płomienieć na śnieżnych wyżynach Przedwiecznej Czystości, to wybierz, o początkujący, skromniejsze zadanie:*

*I „Drogę“ pokazuj jak gwiazda wieczorna, co słabym drżąc blaskiem wśród gwiazd korowodu, choć trochę rozjaśnia szlak tym, którzy idą w ciemności.“*

*„Dwie Drogi“.*

# co piszą inni?

*Aleksander Klizowski*

w czasopiśmie rosyjskiem

„O kultyzm i Yoga”.

## Znaczenie chwili milczenia

Można wyobrazić sobie, że milczenie jest tylko odpoczynkiem w czasie mówienia, lub że jeśli ktoś milczy, to widać niema nic do powiedzenia. Tak myśleć mogą ludzie przeciętni, nie wglębiający się w przyczyny i skutki każdego zjawiska. Ezoteryk jednak wie, że milczenie, słusznie zwane złotem, w przeciwieństwie do niepotrzebnego i zbytecznego, a często szkodliwego mówienia — jest tą chwilą, która każe człowiekowi skupić myśl. Początkowo, człowiek uczący się milczeć, skupia swą myśl krótko na jednym przedmiocie, przeskakuje z tematu na temat, z idei na ideję, z wyobrażenia jednej widzianej rzeczy na drugą. Przyzwyczajenie częstego milczenia stwarza jednak w człowieku coraz cudowniejsze zdolności, coraz wspanialsze możliwości. Myśl, przyzwyczajona do cichego koncentrowania się na różnych ideach, przejawach i zagadnieniach życia, zaczyna potrochu widzieć, rozumieć coraz więcej, obejmować coraz szersze horyzonty; wnikać zaczyna w przyczyny istnienia każdej rzeczy, w skutki każdego działania, a wtedy dochodzi do wycucia wewnętrznej duchowej strony każdej rzeczy, każdej istoty, do boskiej przyczyny każdego zjawiska i idei. Łączy się przeto myślowo z wyższym światem, wyższymi istotami i wyższymi energiami, które są niewidzialnymi przyczynami widzialnych zjawisk.

Wiedza ezoteryczna poucza nas, iż człowiek nie może szybko i pięknie rozwijać się duchowo, nie może rosnać ewolucyjnie, jeżeli nie nawiąże łączności z tym wyższym światem i jego pracownikami. Aby jednak tę łączność nawiązać, musi człowiek odrywać się od ziemskich zainteresowań i pragnień choć na krótki czas i myślowo wzlatać ku duchowemu światu. Przeto ludzie o wysokiej ewolucji, o silnem duchowem tętnie życia często pogrążają się w ciche obcowanie z wyższymi światami — zapadając w milczenie.

Momenty milczenia nie są tylko przerwaniem rozmowy, ale są przerwaniem chaotycznego myślenia. Nieopanowane, bezładne myśli i słowa człowieka — to największa przeszkoda w skupieniu się w sobie, w zejściu do swego serca, które jest „bramą duchowego świata”. Według nauk „Żywej Etyki” — tylko serce jest tym organem, który dany jest człowiekowi do nawiązywania łączności z wyższym światem.

A więc chwila milczenia prowadzi do zupełnego oderwania się od ziemi, wzbija nas wzwyż ku Tym, którzy rządzą i kierują światem. Rezultaty takiego wzlotu duszy ku Niebu niezależne są od czasu naszej medytacji, lecz od czystości serca, t. j. intencji i siły wzlotu. W takiej chwili odrzucone być musi wszystko małe, przyziemne, egoistyczne, osobiste — gdyż takie myśli nie dotrą wysoko — nie odpowiadają bowiem wyższemu celom i planom Kierowników naszych. W takiej chwili pragnienia i myśli nasze muszą obejmować

całą ludzkość, cały świat — a my tylko jako cząstka tej całości odbierzemy swoją część przynależną błogosławieństwa Wyższych Istot.

Człowiek modlący się czy medytujący stara się nieraz całą swą duszą i sercem wzbicić się ku niebu, lub w kornej ofierze upaść przed Najwyższym, lecz myśl jego, nie tresowana, nieopanowana, nie umiejąca skupiać się na jednym przedmiocie czy idei, bez wiedzy jej właściciela często wędruje w niepożądanych kierunkach, zbierając tu i tam najróżnorodniejsze wrażenia i naraz w chwili, zdawałoby się najwyższego wlotu duszy, ukaże się w świadomości człowieka myśl przyziemna, niska, niepotrzebna i taka, której on sam nie chce, a raczej chce się jej pozbyć, jak natręta. A jest to tylko skutek nieopanowywania swych myśli, pozwalania im błądzić, gdzie chcą. Takie rozbrykane, rozbiegane myśli są największym złem dla samego człowieka, a tem samem i dla całego świata. Myśl jest siłą twórczą i jeśli ta energia tworzy coś złego, choćby bez naszej wiedzy, my będziemy za to odpowiedzialni przed światem, ponieważ zapełniamy przestworza ziemi energiami i sami sobie zagradzamy niemi drogę do jasných Wyższych Światów. Dlatego dopóki człowiek nie nauczy się zawsze panować nad swą myślą, dopóty będzie on niewolnikiem samoprzykuwającym się do swej taczki — karmy — dopóty nie stanie się wolnym, twórczym i jasnym.

Toteż ci, którzy chcą niszczyć swoje dawne złe myśli i neutralizować złe energie świata, uczą się koncentracji i milczenia. Codziennie poświęcają na to pewną ilość czasu, „cementując przestrzeń dobrymi myślami“, jak nakazuje nauka „Żywej Etyki“.

Niestety, choć dobre myśli jednego człowieka są zawsze silniejsze od najgorszych napotkanych, to jednak w tak wielkiej ilości złych sił, jakie zewsząd je otaczają — muszą wkońcu utonąć w tym zalewie i nie są w stanie nic wielkiego stworzyć, ani oczyścić atmosfery, ani żadne zmiany wyrzucić. Brudna niszcząca siła, która gęstą powłoką okryła ziemię i grozi katastrofą naszej planecie, nie może być zniszczona nawet przez to światło błogosławieństwa Wyższych Braci, którzy z góry pragną dopomóc nam w ewolucji. Do tego aby przedrzeć i rozrzedzić tę czarną chmurę potrzebna jest współpraca człowieka z Wyższymi Kierownikami ludzkości. Dlatego ludzie pragnący przyspieszyć nadejście dnia światła, powinni zespalać się w ideowe grupy i zespoły, aby wspólnym myślowym wysiłkiem zrobić ten wyłom, rozedrzeć chmurę oddzielającą ludzkość od duchowego światła i przez ten wspólny myślowy wysiłek spowodować cud spłynięcia światła z boskich światów na ziemię.

Gdyby ludzie znali siłę energii myślowej zdyscyplinowanego, skoncentrowanego kolektywu, mogliby tworzyć cuda, przechodzące ich własne wyobrażenia. Oczywiście odrazu nie może być zniszczone to, co było tworzone i gromadzone przez tysiące lat. Dlatego najwspanialej pracujące grupy nie zmieniają oblicza świata odrazu. Potrzebny jest do tego pewien przeciąg czasu, ale możemy twierdzić z całą pewnością, że usilna praca takich kolektywów uratować może naszą planetę od grożącej jej katastrofy.

A więc tylko w czasie chwili milczenia, kiedy skupiamy nasze myśli na ideach odradzających, podnoszących i uszlachetniających, które winny objąć i przetrwać całą ludzkość, wszystkich bez wyjątków, czy przyjaciół swoich czy wrogów — tylko wtedy stajemy się współpracownikami starszych Braci w Ewolucji — i tylko wtedy sami wewnętrznie wzrastamy.

przekład Janiny Duninowej.

## Piękno piętego wymiaru

Jednym z celów okultyzmu jest ułatwienie pragnącemu nawiązania kontaktu z istotami wyższymi, wejścia w harmonję z prawami natury, rozbudzenia w człowieku poczucia szczęścia, wypływającego ze współdziałania z temi prawami i szczęścia poznania piękna duchowego harmonji wszechświata. Praca okultysty powinna iść jednocześnie dwoma torami; powinien każdy ezoterysta pracować wewnątrz i zewnątrz, poznawać siebie i poznawać wszechświat, przetwarzać siebie i przetwarzać wszystko, co go otacza, a wszystko to odbywać się winno w najzupełniejszej ciszy i spokoju wewnętrznym, bez żadnego podniecenia, pośpiechu i bez chwiejności.

Jak jednak zdobyć te cechy charakteru, jakimi drogami do niego dojść? Ludzie tak bardzo różnią się jedni od drugich, a więc trudno sobie wyobrazić, aby jedna droga i jedne sposoby osiągu odpowiadały każdemu?

Podamy tu w skrócie opis głównych dróg dojścia, gdyż zapoznanie się z różnorodnością tych dróg potrzebne nam jest do naszego artykułu.

Jedną z najkrótszych dróg jest *astrologia*. Zacząć można poznawanie od zwykłej kosmologii, a następnie iść ku zgłębieniu prawdziwej, naukowej astrologji; dalej droga prowadzi przez astrologję ezoteryczną, a ta połączona już jest z wewnętrzną pracą, do której dorastać trzeba duchowo.

Inna droga prowadzić może przez wiedzę *kabalistyczną*. Tarot mistyczny, obrazowy i imaginacyjny jest przygotowawczym etapem. Nauka o „Drzewie Poznania Złego i Dobrego” prowadzi do poznania „Drzewa Życia”. Jest to droga doktryny tajemnej Izraela — niestety dziś zapomniana.

Droga najrzadziej uczęszczana — to droga *matematyki*. Od zwykłych form arytmetyki i geometrii przechodzi się do rachunków integralnych, od liczb porządkowych i głównych do symbolistyki liczb i do najwyższych wtajemniczeń matematyki.

Droga *teologii* jest bardzo piękną. Od poznania prawd jednej religji dochodzi się do poznania prawd wszystkich religji świata, do kosmogonicznej teologii i praw najwyższych wszechświata.

Istnieje też i droga *uczucia*. Zwykła medytacja przetwarza się w adorację, a ta w najwyższą duchową miłość. To jest droga *ekstazy mistycznej*. Nie trzeba przypuszczać jednak, że ta droga, choć może najczęściej i najliczniej uczęszczana pozbawiona jest niebezpieczeństw. I tu kryją się wielkie omyłki i zboczenia z drogi.

Jedna ze starszych dróg, to poznanie mitów starożytnych i symbolizmu. Początkowe studia dają możność poznania głębi znaczenia starych legend. Mity otwierają zdumionym oczom nieoczekiwane horyzonty, a misterja dają możność poznania sfer, których istnienia nawet nie podejrzewa dzisiejszy materialistycznie nastrojony świat.

Droga dojścia Wschodu, tak zwana Joga, polega na samoopanowaniu

psychicznym i myślowem. Jogi są różne. Wstępne, dają poznanie prawideł opanowania funkcji cielesnych, przedewszystkiem oddechu, układu ciała, potem dopiero opanowania uczuć i koncentracji myśli. Przez uzyskanie pasywności ciała, ułatwia ta droga wstęp w wyższe regiony. Droga ta wymaga jednak kierownictwa wtajemniczonego, któryby pilnie czuwał przed możliwością wielu zbroczeń z prawdziwej drogi.

Droga spirytyzmu zaczyna odrazu od nawiązywania kontaktu z istotami z tamtego świata. Zaczyna się od przyzywania duchów rodziny, umarłych krewnych i przyjaciół — dochodzi się następnie do nawiązywania kontaktu z wyższymi przewodnikami i kierownikami. Droga ta jest jeszcze niebezpieczniejsza, gdyż łatwo tu o liczne mistyfikacje.

Droga ogniska domowego — to droga najwyklesza. Może najdłuższa, ale niezawodna. Miłość, poświęcenie i praca, są tu bodźcami do rozwoju wszystkich wyższych uczuć i aspiracji. Również droga patryjotyzmu, która w czasie pokoju każe pracować dla dobra społecznego, a w czasie wojny bronić Ojczyzny własną pierś — doprowadza zwykłych ludzi do wysokich szczebli rozwoju.

Droga artyzmu — to droga natchnień i rewelacji. Na najniższym stopniu jest ona tylko wyrazem przejawu życia natury i człowieka w pewnym uchwyconym przez artystę momencie. Na wyższym stopniu staje się artyzm rewelacją, odsłaniającą duszę żyjącą i ukazującą jej piękno zachwyconym oczom artysty, a jeszcze dalej daje artyście moce twórcze na coraz wyższych poziomach.

Jest jeszcze jedna droga, o której chcemy najwięcej powiedzieć, a jest nią droga piątego wymiaru. Polega ona na zrozumieniu i wczuciu się w wyższą sferę, w której materia podlega innym prawom niż te, do których jesteśmy przyzwyczajeni. Poznanie tej wyższej sfery ukaże naszym oczom piękno zupełnie nowe i chwałę wyższego świata i wyższych istot, tutaj nam zupełnie nieznanych.

#### Czwarty wymiar.

Świat ziemski, na którym żyjemy, przejawia się nam w trzech wymiarach: w długości, szerokości i wysokości i wszystkie rzeczy, jakie znamy, ukazują się nam w tych wymiarach. Nawet jeśli widzimy przedmiot, posiadający tylko dwa wymiary, np. fotografię, daje ona nam wrażenie wzrokowe trzech wymiarów, a wszystkie sfotografowane przedmioty wydają nam się bryłą.

Żaden fizyk ani matematyk nie może nam dać jasnego objaśnienia i wytłumaczenia, czym jest czwarty wymiar w przestrzeni. Łatwo wyobrazić sobie możemy linię poziomą, drugą linię pionową w stosunku do pierwszej i trzecią linię przecinającą ohydnie pod prostym kątem. Ale nie możemy wyobrazić sobie czwartej linii spadającej pod prostym kątem do już znanych nam trzech linii i szkoda trudu i słów na tłumaczenie rzeczy, które nie dają się tłumaczyć. Jedynie musimy przyjąć na wiarę, że świat jest czterowymiarowy i że Mistrzowie i wtajemniczeni żyją w tym czwartym wymiarze, ale że my ludzie, jeszcze mało rozwinięci ewolucyjnie, rozumiemy i znamy tylko niższy świat trzech wymiarów, który jednak dla istot wyższych jest czterowymiarowym.

Ale na szczęście poznanie i zrozumienie piątego wymiaru jest łatwiejsze od wyobrażenia sobie wymiaru czwartego.

Zostańmy narazie przy zrozumiałych dla nas trzech wymiarach: długości, szerokości i wysokości. W nieskończonej przestrzeni wszystko widzimy zwykłymi naszymi oczami w trzech wymiarach. Ale oprócz przestrzeni istnieje jeszcze czas. Każdy przedmiot widziany przez nas jest taki w danym momencie, w innym czasie może wyglądać zupełnie odmiennie. Dzień przedtem wyglądać mógł inaczej, niż wygląda teraz, a za godzinę może też zmienić swój wygląd. Latarnia niezapalona o siódmej wieczorem inaczej wygląda o ósmej, gdy ją już zapalą. To samo powiedzieć możemy o lampie, o piecu i innych rzeczach. Gdy dotykamy niezapalonego pieca np. o piątej godzinie, będzie on udzielał innych wrażeń dotykowych, niż gdy za godzinę, tj. o szóstej zapalimy piec i gdy on się rozgrzeje. A zatem ta sama rzecz o tych samych trzech wymiarach, jakie miała o piątej, mimo dawnych swych niezmiennych wymiarów, o szóstej godzinie staje się inną — inne dostarcza wrażenia wzrokowe, dotykowe... A więc, chcąc określić lampę czy piec, musimy powiedzieć, jaką ma on wysokość, szerokość, długość i w jakim czasie jest taki, a nie inny — czyli do określających jakość przedmiotu trzech wymiarów musimy dodać czas: o szóstej, o piątej itd. A zdać sobie musimy sprawę, że każda rzecz materialna wciąż się zmienia, z każdą sekundą. Najmniejsza komórka ciała spala się i odnawia, przemienia się bezustannie. Ten sam człowiek zmienia się nieraz po upływie pewnego czasu nie do poznania.

Sprawa określenia czasu komplikuje się tem więcej, że to, co dla kogoś było przeszłością, dziś dla nas jest teraźniejszością. Czytamy np. biografię Juliusza Cezara. W środku czytania książki śmierć Cezara będzie dla nas przyszłością, jak dla autora książki, mimo, że Cezar dawno już umarł.

Astronomia może nam wiele dopomóc w wyobrażeniu i przedstawieniu owego czwartego wymiaru, tj. czasu-przestrzeni. Np. spostrzegliśmy na niebie nową gwiazdę. Znajduje się ona od nas w odległości 10.000 lat świetlnych, to znaczy, że promienie, które odkrył w tej chwili nasz teleskop, wyszły z gwiazdy 10.000 lat temu, a myśmy dopiero te promienie dziś zauważyli. Być może, że gwiazda ta już od roku zagasła, lecz dla naszego wzroku istnieć i świecić będzie jeszcze przez 9.999 lat, tj. dopóki ostatni jej promień nie doleci do nas. A więc „teraz“ kosmiczne zostało rozczepione w przestrzeni na dwa różne punkty, a odległe od siebie aż o 10.000 lat świetlnych. Wszystkie więc zdarzenia, które dla nas mogą istnieć obecnie, w przestrzeni albo już były, albo dopiero będą.

I jeszcze jeden przykład przytoczę z bardzo zwykłego codziennego życia, a który równie jasno przedstawia istotę owego czwartego wymiaru, czasu-przestrzeni. Otóż myśliwy strzelający do lecącej dzikiej kaczki celuje nie w ten punkt, w którym ona się znajduje w danej chwili, lecz oblicza w przybliżeniu, tak na wyczucie, przestrzeń, którą kaczka przeleci przez przeciąg czasu, potrzebny mu do wycelowania, wystrzelenia i do dolecenia ładunku. Są to napozór momenty nic nie znaczące, niemal kilka sekund czasu trwające, ale przez te kilka sekund kaczka w locie oddali się na pewien dystans i właśnie na ten dystans dalej musi celować myśliwy, by trafić na określony moment do kaczki. Widzi ją więc gdzieś indziej w danym momencie, a celuje gdzieś indziej, gdyż wie, że niedługo kaczka będzie w innym niż obecnie miejscu. A przecież kaczka

to ciało trzechwymiarowe, którego jednak utrafić nie można, jeśli się nie weźmie w rachubę czasu-przestrzeni. A więc ruch odgrywa tu rolę czwartego wymiaru.

Ten prosty przykład jasno nam przedstawia rzeczywistość wymiarów. Widzimy, że trzy wymiary wystarczają jedynie do wymierzenia obiektu znajdującego się w stanie spoczynku, natomiast nie wystarczają one, gdy chodzi o określenie obiektu w stanie dynamicznym. Do tego potrzebny jest już czwarty wymiar.

Fenomenem przeszłości i przyszłości w stanie dynamicznym tłumaczy się wszystkie przepowiednie, gdyż przepowiednia nie jest niczym innym, jak teraźniejszością w czasie i przestrzeni. Jeżeli nasz myśliwy zatelefonuje do swego przyjaciela, znajdującego się o kilometr drogi (fale elektryczne prędzej biegną niż fale głosu): „Wystrelilem, niedługo usłyszysz mój strzał!” — to teraźniejszość myśliwego jest przyszłością dla jego przyjaciela, a przepowiednia huku strzału jest tylko kalkulacją w czasie i przestrzeni. Gdybyśmy więc posiadali zdolność postrzegania w czwartym wymiarze, znalibyśmy naszą i cudzą przyszłość i przeszłość.

Piąty wymiar, nieoczekiwanie dla nas zapewne, okaże się znacznie łatwiejszy do zrozumienia, a to z powodu stykania się z nim w czasie snu i pamięci sennej o nim. Nasza nad- i podświadomość pracuje w piątym wymiarze i ona może nam odkryć nowe cudowne horyzonty poznania świata pięciowymiarowego. O jego właściwościach i o jego pięknie napiszemy szczegółowo w drugiej części tego artykułu. (Dok. nast.)

przekład Janiny Duninowej.

## przegląd bibliograficzny

**Artibo:** „Wielka Obietnica”, z cyklu „Biali rycerze”, str. 110. Warszawa, Nasza Księgarnia.

Umiłowanie Prawdy, ciążenie ku wiecznym zagadnieniom bytu, wzloty ducha i chwile słabości, tak nieuniknione pośród twardej pielgrzymki ku szczytom, wieją z tych kartek, pisanych ogniem, łzami i krwią żywego serca. Autor zamknął w nich długie godziny dumań i smagań wewnętrznych, dochodząc do tej granicy, poza którą jest już tylko On — Nienazwany i Niepojęty...

Nowele nie są przeznaczone dla szerokiego ogółu przeciętnych czytelników, ale dla nielicznej garstki wybranych stać się mogą misterna i rzadkiej wartości osnową, z której snuć można niecodzienną treść głębokich własnych przeżyć i doznań...

Autor wierzy w Miłość, jako największą siłę wszechświata. Przecistawia ją Sprawiedliwości i temi słowami kończy cykl swych rozważań:

„...Miłość!... Tem słowem ublagam Cię, Panie! Tem słowem wyrwę z poza krat mych Braci — ciemnych i złych i zaprowadzę do Ciebie...” M. F.

**R. P. Sabazius:** „ENVOUTEMENT ET CONTRE-ENVOUTEMENT”. Wskazówki praktyczne wedle tradycji kabalistycznych wiedzy magicznej żydowskiej i arabskiej. Wyd.: Librairie Vega, Paris 6-e.

„Człowieku, gdybyś wiedział jaka twoja władza!

Każdy z nas mógłby samotny, więziony,

Myślał i wolał dźwigać i powalać trony!”

Adam Mickiewicz.

O wielkich tych potężnych siłach, drzemiących w duszach ludzkich, mówi książka pod powyższym tytułem. Autor stwierdza fakt, że od czasów najdawniejszych aż do dni naszych, siły te kierowane świadomie i umiejętnie, wywoły-

waly zawsze i wywołują dotąd różnorodne zjawiska, szkodliwe i niszczące, lub pożądane i dobroczynne, zależnie od wartości etycznej tych, którzy je wprowadzają w grę, którzy mocy tych przedziwnych używają dla zyskiwania wpływu na drugih, oddziaływania na bieg ich myśli, uczuć, czynów, wręgania ich w koło swych dążeń, zabiegów i interesów. Dokola nas codziennie rozgrywają się takie zjawiska, zachodzą zaburzenia tak w porządku fizycznym, jak psychicznym, z przyczyny których częstokroć sobie nie zdajemy sprawy. Są one źródłem ludzkich niedoli, przeobrażeń i katastrof, trudnych do wytłomaczenia, pociągają za sobą wiele ofiar, nieświadomych, skąd i dlaczego nachodzą na nie owe dziwne stany, w których zdają się być igraszką sił potężnych a tajemniczych. Zjawiska te spotykamy zarówno w ciasnych kręgach codziennego bytu jednostek i rodzin, jak na szerokiej widowni publicznego życia\*), w wir swój wciągając skromne ludzkie egzystencje z nizin społecznych, a także wodzów i kierowników państw i narodów, w ich wysiłkach do kształtowania losów świata, do urabiania stosunków wedle norm określonych, w dążeniu do urzeczywistniania ideałów społecznych i politycznych danej chwili dziejowej.

„Książka ta — wedle słów autora — jest bronią niebezpieczną, ostrą, którą można ranić bliźnich swoich, a także i siebie, ranić nieuleczalnie, śmiertelnie. A jednocześnie jest to książka dobroczynna, wskazuje drogi ku dobru, ku poświęceniu wiodące. Może być szkodliwą lub pożyteczną, odpowiednio do tego, jakie z niej wysnujemy nauki i wnioski. Czytać je należy z szacunkiem i obawą — modlić się o spokój wewnętrzny.”

Podaje ona sposoby praktyczne, wskazówki i przepisy „czarowania i odczarowywania”; przytacza odnośne teksty i przykłady; analizuje siły myśli i woli, zaklęć, ruchów i przedmiotów, ucząc przytem prawdy niezawodnej, stwierdzanej zawsze i wszędzie, że zło mści się bezlitośnie. Nienawistne myśli, życzenia, nakazy wysyłane drugim, napotykać mogą na opór, a wówczas wracają do wysyłającego, aby go męczyć, niszczyć, niepokoić i prześladować. Pada on niejednokrotnie ofiarą uczuć złowrogich i mściwych, które sam wywołał.

Najlepszą ochroną przeciwko czarom i urokom, przeciw czyhającej zewsząd hipnozie zła, są dla każdego jego własne wartości moralne, kultura duchowa, czystość myśli, uczuć, pobudek, zyczliwość i miłość dla wszelakiego stworzenia. O wartości te, jak o tarczę rycerską odbijają się ciosy nieprzyjazne, ona osłania nas i chroni; poza tarczą tą jesteśmy niedosiegalni, bezpieczni, nikt nam zaszkodzić nie może.

Autor potępia bezwzględnie praktyki magiczne, ostrzegając przed ich zgubnymi skutkami. Naruszać nie należy, nie wolno porządku świata, jego praw odwiecznych, regulujących bieg życia ludzkiego, tak w szczęściu, jak i cierpieniu. „Jeżeli zawodzi miłość upragniona, nie przyzywajmy jej przemocą, ma to głębsze swe, a nieuchwytnie dla nas przyczyny. Cierpienie oczyszcza i uszlachetnia. Jeżeli spotyka nas krzywda, zostawmy ją biegowi sprawiedliwości Boskiej. Odwet przyjdzie sam, w czasie właściwym, dotknie on i upokorzy winnych.”

„Nie mścimy się — dokonana zemsta może zmienić nadany jej kierunek i zdruzgotać nas samych...”

„Szczęście tak bardzo upragnione przez ludzi w ich krótkim, nietrwałym i znikomym życiu, osiągnąć się daje jedynie przez wypracowanie w sobie równowagi psychicznej i moralnej.

*Helena Witkowska.*

\*) Jerzy Garuda w swej powieści: „Pod powierzchnią życia” porusza i nasświetla te tajemnicze, a tak bardzo istotne zjawiska działań magicznych.





### Animizm czy spirytyzm?

Kwestja naukowego wyjaśnienia komunikatów, otrzymywanych drogą medjuczną, nie została dotąd przez naukę dostatecznie wyjaśniona. Powodem tego jest prawdopodobnie fakt, że parapsychologia nie zajmuje się tą stroną zagadnienia, która dotyczy się źródła otrzymywanych komunikatów a bada przede wszystkim fenomenologję tych objawów. Mamy dwie zasadnicze tezy odnośnie źródła tych komunikatów. Animiści twierdzą, że medium w transie rozwija paronormalne zdolności i dzięki nim uzyskuje komunikaty, szeroko sięgające w czas i przestrzeń, że zatem posiadając zdolności jasnowidzenia — samo układa podawane przez siebie komunikaty. Nie potrzeba przyjmować istnienia jakichś odcielenionych istności, dezinkarnatów działających na medium, do wyjaśnienia źródła komunikatów wystarczy paronormalne zdolności medium. Spirytyści twierdzą inaczej. Powiadają oni, że medium jest tylko pośrednikiem, narzędziem, przez które przemawiają istoty duchowe ze sfery pozafizycznej. One to są autorami podawanych komunikatów, a posługują się tylko ciałem i organami medium do przekazania nam swych przykazań, zleceń i komunikatów.

Kwestja jest dzisiaj otwarta. Szereg najwznioślejszych komunikatów medjucząnych da się łatwo wyjaśnić tezą animistyczną. spotykamy jednak również i pewne wypadki, gdzie tłumaczenie animistyczne nie będzie wystarczającym a koniecznem będzie oprzeć się na wyjaśnieniu spirytystycznym. Ciekawy taki wypadek opisał mi p. J. K. z Równego. Opowieść jego brzmi następująco:

„Będąc jeszcze studentem Uniwersytetu kijowskiego, około r. 1906 poznałem, a wkrótce i zaprzyjaźniłem się z pewnym artystą, piosenkarzem-satyrykiem, Sergiuszem Sokolskim, który cieszył się w Rosji ogromnem powodzeniem. Ożeniłem się w r. 1913 i żona знаła go tylko ze sceny. W czasie wojny światowej spotykałem go parę razy, a gdym już po rewolucji w r. 1918 przybył do Kijowa, dowiedziałem się, że przed paru miesiącami on został zamordowany przez bolszewików.

Pragnąc dowiedzieć się bliższych szczegółów o jego śmierci, postanowiłem rozmówić się z nim osobiście i wprowadziwszy w trans żonę poprosiłem ją, by postarała się nawiązać kontakt z jego duchem.

Po kilku minutach żona gwałtownie drgnęła wołając:

— Ach, jak pan okropnie wygląda... Nie, nie mogę patrzeć: cała pierś u pana rozszarpana i krwawi... (Pauza)

— Ależ ja nie mogę patrzeć na to... (Pauza)

— Cha, cha, cha... To co innego. Takim pana znam ze sceny... (Pauza, następnie znów śmiech, co na przemian trwało dobrych kilka minut.)

— Dobrze... Właśnie po to on mnie i zahypnotyzował...

Poczem nieco zmienionym, bardziej męskim głosem mówi:

— Dobry wieczór, mój kochany. Myślę, że już wieczór... Przestraszyłem trochę twoją żonę, lecz chciałem, by zobaczyła mnie tak, jakem odszedł w zaświaty.

— Dobry wieczór, druhu. Jakżeś się jej ukazałeś?

— Jak wyglądałem po rozstrzelaniu: z dziesięciu kulami w piersi.

— Więc strzelali do ciebie z przodu z karabinów, a nie jak zwykle w potylicę z rewolweru?

-- Tak. Powiedzieli mi, że to w uwzględnieniu mych dawnych zasług -- za to, że kpilem z carskich rządów.

-- A za coś właściwie ciebie „zlikwidowali“?

-- No, ze swego punktu widzenia mieli słuszną -- zalałem im dużo sadła za skórę. Wykpiewałem i wydrwiwałem ich ze sceny jeszcze bardziej, niż ich poprzodników: czułem poprostu wstręt do tych chamów, do tych zbuntowanych niewolników, którzy ledwie się wyzwoliwszy z jednego jarzma, tak chętnie włożyli na siebie drugie, jeszcze gorsze, jeszcze cięższe, jak świnię depnąć świetlane hasła braterstwa i wolności... Tak, zalałem im sporo sadła za skórę. Ich dygnitarze niejednokrotnie przyzywali mnie do porządku, grozili, a nawet prosili, bym zaprzestał tej walki, aż w końcu zażądali podpisania deklaracji, że zaniecham wszelkiej politycznej działalności, zaprzestane występów na scenie i wyjadę z Kijowa. Dali mi trzy dni do namysłu, poczem miałem się zgłosić do czełki i podpisać deklarację... Zgłosiłem się i odmówiłem podpisania... Postawili mnie pod ściankę, wymierzili broń -- oczu nie pozwoliłem sobie zawiązać -- krzyknąłem: „Niech żyje wolność!“... i ocknąłem się tu, gdzie teraz jestem...

-- I jak się czujesz? Chciałbyś wrócić na ziemię?

-- Za żadne skarby świata! Tu dopiero żyję, tu tylko mogę być sobą... Chętnieby też ciebie tu zaprosił, ale... nie wolno...

-- A samobójstwo?

-- Uchowaj cię Boże: trafisz tam, gdzie ci się bardziej jeszcze nie podoba, niż na ziemi, a po powrocie na ziemię wciąż będziesz się dziwił, skąd i dlaczego tyle nieszczęść na ciebie się wali? Bo widzisz, człowiek na ziemi, to jak żołnierz na posterunku, a jako oficer wiesz, czym pachnie ucieczka z posterunku...

Opuszczając dalszy ciąg tej i wielu następnych rozmów, stwierdzam jedynie, że często mówiliśmy o rzeczach, które oprócz nas dwóch ani żonie, ani nikomu innemu nie były wiadome i że zawsze on zachowywał ten sam dowcip i humor, jakim odznaczał się w czasie ziemskiego życia...

W końcu 1920 czy na początku 1921 r. spotkałem w Poznaniu artystę baletmistrza A. Romanowskiego, który nie tylko znał bardzo dobrze Sokolskiego, lecz nawet był w Kijowie w czasie jego rozstrzelania i otrzymał od władz bolszewickich pozwolenie na pochowanie jego ciała.

-- Jakże został zamordowany Sieroża, -- pytam prowokacyjnie: wystrzałem z tyłu w głowę?

-- Nie, wyjątkowo „ze względu na jego poprzednie zasługi w walce z krwawym caratem“, jak opiewał wyrok, został rozstrzelany normalnie: 9 kul wpakowali mu w pierś... Wogóle rozstrzelali go oni, jeśli można się tak wyrazić, bardzo niechętnie: do ostatniej chwili mógł on uniknąć tego, gdyby się zgodził zaprzestać swych antybolszewickich występów i podpisał odpowiednią deklarację, lecz on nawet dla uratowania życia nie chciał się sprzeniewierzyć swym przekonaniom i wolał rozstać się z tym światem i odejść jak bohater, niż żyć jak niewolnik...

Ciekawy ten komunikat trudno będzie oprzeć na animistycznych podstawach. Ani medium, ani jej mąż nie wiedział nic o rodzaju śmierci artysty. Raczej byłiby przypuszczali, że zginął, jak inni, w lochach czełki, zastrzelony z rewolweru. Medium i prowadzący seans nie mogli nic wiedzieć o deklaracji, którą artysta miał bolszewikom podpisać i o dziewięciu kulach, które przebiły mu pierś. Skąd medium miało zaczerpnąć te wiadomości? Chyba że potrafiłoby cofnąć się w czasie, przenieść się na miejsce kaźni i drogą jasnovidzenia w czasie i przestrzeni zrekonstruować całą scenę stracenia. Byłby to jednak eud tysiacy razy większy od tłumaczenia spirytystycznego a przyznawanie medium władz paronormalnych o takim zasięgu byłoby conajmniej lekkomyślnością bez realnych podstaw. Tymczasem tłumaczenie spirytystyczne prosto i jasno wyjaśnia sprawę. Duch zmarłego artysty, czy to, co z niego po tamtej stronie pozostało, korzysta z pośrednika, jakim jest medium i opowiada swe przeżycia w godzinie stracenia, podając szczegóły, nikomu z obecnych nie znane, a które w kilka lat potem zostają w całej pełni potwierdzone. Większa ilość stwierdzonych komunikatów tego rodzaju przyczyni się w przyszłości walnie do konieczności uznania pewnego procentu komunikatów mediumicznych za enuncjacje istot duchowych, bytujących w strefie innej, niż nasza strefa fizyczna.

K. Chodkiewicz.

---

---

## TRZĘĆ ZESZYTU :

|                                                                   |     |
|-------------------------------------------------------------------|-----|
| Ezoteryzm a naukowa krytyka — K. Chodkiewicz . . . . .            | 301 |
| Niektóre cechy ciała przeistoczonego — M. H. Szpyrkówna . . . . . | 307 |
| Różokrzyżowcy — R. J. Moczulski . . . . .                         | 313 |
| Koral (tajemnice kamieni szlachetnych) — M. Florkowa . . . . .    | 320 |
| Znaczenie chwili milczenia — A. Klizowski . . . . .               | 324 |
| Piękno piątego wymiaru — Dr R. Wheeler . . . . .                  | 326 |
| Przegląd bibliograficzny . . . . .                                | 329 |
| Kronika . . . . .                                                 | 331 |

---

### WARUNKI PRENUMERATY „LOTOSU“.

|              |             |                                    |
|--------------|-------------|------------------------------------|
| Bez dodatku: | rocznie     | 10.— zł w Ameryce półn. — 3 dolary |
|              | półrocznie  | 5.50 „                             |
|              | kwartalnie  | 3.— „                              |
|              | miesięcznie | 1.— „                              |

**Konto P. K. O. 409.940.**

**Adres redakcji: „LOTOS“, Wisła, Śl. Ciesz.**

---

### Nadesłane książki i pisma

|                                                                                                                                                                         |      |
|-------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|------|
| Józef Chobot: „Nowoczesny ruch spirytualistyczny“, z ilustracjami.<br>Wisła 1937. Nakładem autora, stron 171 . . . . .                                                  | 4.—  |
| Abdul Baha Abbas: „Ewangelia Pokoju i Miłości“ dla czasów naszych.<br>Przekład z angielskiego. Nakładem Śl. Spirytystów w Łąkach,<br>Czechosłowacja. Stron 96 . . . . . | 0.60 |

---

### Nowe książki

(do nabycia w redakcji „Lotosu“):

|                                                                             |      |
|-----------------------------------------------------------------------------|------|
| Jan Rozwadowski: „Prawda Życia“ . . . . .                                   | 4.—  |
| Juliusz Górecki: „Rzym a Polska w twórczości Słowackiego“ . . . . .         | 5.—  |
| Annie Besant: „Karma“ . . . . .                                             | 2.50 |
| — — — „Dharma“ . . . . .                                                    | 2.50 |
| Józef Świtkowski: „Kwiaty lotosu i kundalini a gruczoły dokrewne“ . . . . . | 1.50 |
| Dr Julian Ochorowicz: „O sugestji myślowej“ . . . . .                       | 9.—  |
| dla prenumeratorów „Lotosu“ . . . . .                                       | 6.30 |

---

---

---

# Nowy cennik wydawnictw

## z zakresu wiedzy ezoterycznej

|                                                                                                                          |                                |
|--------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|--------------------------------|
| <b>Kwiaty lotosu i kundalini</b> a gruczoły dokrewne — Józef Świtkowski . . . . .                                        | 1.50                           |
| <b>O sugestji myślowej</b> — Dr Julian Ochorowicz . . . . .                                                              | 9.—                            |
| dla prenumeratorów „Lotosu” . . . . .                                                                                    | 6.—                            |
| <b>Ewolucja ludzkości</b> (Antropogeneza okultystyczna) K. Chodkiewicz . . . . .                                         | 7.50                           |
| <b>Droga w światy nadzmysłowe</b> (Radżajoga nowoczesna) J. A. S. . . . .                                                | 4.80                           |
| <b>Glossariusz okultyzmu</b> (Encyklopedia) A. Gleic . . . . .                                                           | 3.40                           |
| <b>Zioła lecznicze</b> (Medycyna hermetyczna, astrologia herbalna, botanika okultystyczna) J. H. Glóg — zes. I . . . . . | 2.50                           |
| <b>Magnetyzm żywotny</b> (mesmeryzm) i jego własności lecznicze — Józef Świtkowski . . . . .                             | 4.—                            |
| <b>Dusza i jej narzędzia</b> (Rola gruczołów hormonowych w psychice ludzkiej)                                            | 3.—                            |
| <b>Kryptotezja</b> , czyli o różnych formach nadnormalnego poznania — St. Kowalski . . . . .                             | 1.—                            |
| <b>Narodziny Świata</b> (Kosmogonia okultystyczna) — K. Chodkiewicz . . . . .                                            | 1.—                            |
| <b>Wiedza duchowa a wychowanie</b> — K. Chodkiewicz . . . . .                                                            | 0.30                           |
| <b>Religia Ryszarda Wagnera</b> — Tomira Zori . . . . .                                                                  | 0.60                           |
| <b>Ukryta potęga muzyki</b> (leczenie muzyką) — Tomira Zori . . . . .                                                    | 1.—                            |
| <b>Anatomia Ciała Niewidzialnych Człowieka</b> — K. Chodkiewicz . . . . .                                                | 0.60                           |
| <b>Theophrastus Paracelsus</b> — W. Mirski . . . . .                                                                     | 1.20                           |
| <b>Listy z Zaświata</b> — W. T. Stead . . . . .                                                                          | 1.25                           |
| <b>12 Typów ludzkich w astrologii</b> — Fr. A. Prengel . . . . .                                                         | 1.50                           |
| <b>Życie po śmierci</b> — Leon Denis . . . . .                                                                           | 4.25                           |
| <b>Medjumizm a Biblia</b> — Leon Denis . . . . .                                                                         | 0.60                           |
| <b>Przeciw śmierci</b> — Mulford . . . . .                                                                               | 6.00                           |
| <b>Najnowsze metody naukowe racjonalnego odżywiania</b> , według dra Sučka (str. 45) . . . . .                           | 1.50                           |
| <b>Odżywianie nowoczesne</b> — Jarosław Helski (str. 80) . . . . .                                                       | 2.20                           |
| <b>Kalendarz astrologiczny na 1937</b> (Prengla) . . . . .                                                               | 2.50                           |
| <b>Elementarny kurs astrologii urodzeniowej</b> . . . . .                                                                | 10.—                           |
| <b>W. J. Kryżanowskiej (powieści okultystyczne):</b>                                                                     |                                |
| GNIEW BOŻY (2 tomy) . . . . .                                                                                            | 1.20 zł za tom, zamiast 5.— zł |
| PRAWODAWCY (2 tomy) . . . . .                                                                                            | „ „ 5.— „                      |
| ŚMIERĆ PLANETY (2 tomy) . . . . .                                                                                        | „ „ 5.— „                      |
| <b>St. Hausnerowa:</b>                                                                                                   |                                |
| TWIERDZA DUCHA . . . . .                                                                                                 | 2.— „                          |
| <b>Jerzy Garuda:</b>                                                                                                     |                                |
| POD POWIERZCHNIĄ ŻYCIA . . . . .                                                                                         | 4.50 „                         |
| <b>Ludwik Szczepański:</b>                                                                                               |                                |
| OKULTYZM WSPÓŁCZESNY, dwa tomy w jednym (wyd. II-gie) . . . . .                                                          | 4.50                           |
| CUDA WSPÓŁCZESNE . . . . .                                                                                               | 4.—                            |
| Koszta przesyłki ponosi zamawiający.                                                                                     |                                |